MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XVII. Nr. 49 WARSZAWA, 28 LISTOPADA 1937 R. CENA NUMERU 80 GR.

RZYM—BERLIN—TOKIO

PAKT antykomunistyczny podpisany w Rzymie przez przedstawicieli Japonii, Niemiec i Włoch jest wydarzeniem interesującem i znamiennem, choć nie posiada aktualnego znaczenia politycznego. Nie posiada go oczywiście w sensie bezpośredniości, bo fakt zawarcia paktu może być ubocznie wyzyskiwany przez trzy mocarstwa, które go podpisały, dla pewnych celów aktualnych.

Jeśli natomiast patrzeć na ten pakt, jako na znak czasów obecnych, jako na zapowiedź przyszłych wydarzeń, to wiąże się z nim wiele spostrzeżeń interesujących.

A więc najprzód jest on dowodem tego, że nowy duch polityczny, który dotychczas ujawniał się w życiu wewnętrznym szeregu narodów, wkroczył w dziedzinę stosunków międzynarodowych. Jest to duch nacjonalistyczny, a przez to realistyczny. Włochy, Niemcy i Japonia utraciły wiarę w mistykę humanitarnego pacyfizmu, odsunęły się całkowicie lub częściowo od Genewy i jej misteriów politycznych. Nawróciły do zdrowych i sensownych pojęć i poglądów politycznych.

Wytwarza to między temi państwami nietylko pewne więzi ideologiczne, lecz stawia je na jednej płaszczyźnie działania politycznego, mimo że ich interesy, wynikające z geografii i z historii, a więc interesy państwowe nietylko nie są identyczne, lecz często są ze sobą wprost sprzeczne.

Z tego punktu widzenia może mieć porozumienie rzymskie dobre następstwa, może się bowiem przyczynić do przyśpieszenia procesu upowszechnienia się nowego ducha w świecie, a to doprowadziłoby do łatwiejszego „dogadania się", a więc i ustalenia stosunków między narodami, co jest koniecznym warunkiem długotrwałego pokoju.

Ogłosi to wielu za paradoks, lecz, zdaniem naszem, przeniknięcie ducha narodowego (jak mówią jego wrogowie—faszystowskiego) w stosunki międzynarodowe przyczyniłoby się znakomicie do pacyfikacji umysłów i polityki międzynarodowej Nie znam nic niebezpieczniejszego dla pokoju jak mity genewskie, rodzące romantyzm polityczny i spychające na plan drugi czynniki realne i wpływ rozumu i rozsądku...

*

Obok tych pobudek ideologicznych, niewątpliwie szczerych i zasługujących na sympatię ze strony tych wszystkich, co cenią rozum i realizm w polityce, a nienawidzą afektów i rozwichrzenia, działały jednak przy dojściu do skutku paktu rzymskiego pobudki polityczne. Każdy z uczestników przewidywał różne korzyści bezpośrednio dla siebie.

Najbardziej może Niemcy. Pakt jest antykomunistyczny, a więc antybolszewicki, a więc — mimo wszystkie zastrzeżenia — antyrosyjski.

Były Niemcy długo w porozumieniu z Rosją. Dziś jest ich polityka antyrosyjską, i to—zdaniem naszym—szczerze i trwale. Niemcy narodowo-socjalistyczne nietylko boją się rzeczywiście zarazy komunistycznej i nie są przed komunizmem całkowicie zabezpieczone, lecz mają—choć o tem teraz nie mówią, pewne aspiracje na wschodzie Europy. Pisali o tem dawniej publicyści narodowo-socjalistyczni (zwłaszcza Rosenberg), a dziś jeszcze mówią, gdy ich nikt nie słucha, między sobą.

To jedno. Do tego dochodzi jeszcze to, że koniunktura międzynarodowa nie jest dla Niem-

ców najlepsza, że nie mają one pewnych przyjaciół, bo nawet owa sławetna oś Rzym-Berlin jest zagrożona z różnych stron. Ot naprzykład zmiana układu stosunków wewnętrznych we Francji na skutek rewolucji narodowej byłaby prawdopodobnie przyczyną złamania się tej osi, i to szybkiego i zawrotnego.

Służyć przeto mogą Niemcom wszelkie rozleglejsze prądy międzynarodowe, bo rozszerzają ich bazę polityczną. Zaraz po zawarciu pokoju w r. 1919, ujawniły się w Niemczech tendencje do wyzyskania haseł antykomunistycznych dla interesów polityki niemieckiej. Tendencjom tym przeszkodził układ w Rapallo i wszystko, co się z nim wiązało. Dziś powracają one ze zwiększonym impetem. Niemcy chętnie by stanęły na czele wielkiego prądu antykomunistycznego, bo bardzo dużo zarobić by na tem mogły.

Chciałyby pozyskać dla tej idei Polskę, lecz nie są skłonne (a może nie mogą) zapłacić za to dużej ceny, a dla tego rzecz do skutku dojść nie może.

*

Włochy wygrywają dziś (nikt nie wie, jak długo to trwać będzie) atut niemiecki w polityce europejskiej.

Po zajęciu Abisynii wszakże otworzyły się przed niemi nowe widoki — w Afryce i w Azji. Z państwa europejskiego stały się one państwem światowem. Wszedłszy na drogę imperialną, stanęły oko w oko z Wielką Brytanią nie tylko na morzu Śródziemnem, lecz także na kontynencie afrykańskim.

Jest rzeczą prawdopodobną, że na razie dojdzie do jakiegoś *modus vivendi* między Rzymem i Londynem. Pragną tego i potrzebują obydwie strony. Akcja w tym kierunku jest prowadzona wytrwale i systematycznie, mimo odmiennych często pozorów. Objęcie premierostwa Anglii przez Neville'a Chamberlaina znakomicie to ułatwia.

Lecz jeśli spojrzeć na konflikty włosko-angielskie na morzach Śródziemnem i Czerwonem jeśli się rozejrzeć w tem, co się dzieje na lądzie afrykańskim, to dochodzi się do wniosku, że sprawa jest dopiero rozpoczęta, że długi okres dziejów świata będzie pod znakiem współzawodnictwa włosko-angielskiego.

A to tymbardziej, że stanąwszy u brzegów Oceanu Indyjskiego, ocierając się o ziemie zamieszkałe przez Arabów, wchodzą Włochy na teren polityki azjatyckiej, gdzie znów spotykają się z W. Brytanią. Rozszerzają się płaszczyzny tarcia: mamy tu już do czynienia nie tylko z współzawodnictwem jednego lub dwóch kontynentów, lecz ze współzawodnictwem światowem.

I tu dochodzimy do znaczenia paktu rzymskiego dla Włoch, jako narzędzia związanego z ich polityką światową. I to jest dla przyszłości Włoch ważniejsze niż to, co stoi przed niemi w Europie.

*

Tak spotyka się polityka włoska z japońską.

Interesy japońskie i niemieckie wiążą się przez Rosję. Starcie między Japonią i Rosją na Dalekim Wschodzie jest—zdaje się — koniecznością dziejową. To każe Japonii szukać przyjaciół w Europie. Bezpośrednim sąsiadem Rosji jest tam wprawdzie Polska, niemniej przeto są dla Japonii interesujące Niemcy; dla tego to pierwszym paktem antykomunistycznym był pakt niemiecko-japoński.

Lecz konflikt z Rosją jest tylko fragmentem sięgającej daleko polityki japońskiej. Polityka ta stawia sobie za cel zdobycie dla Japonii prymatu na lądzie azjatyckim.

Prowadzi Japonia rozległe i planowe działanie w różnych państwach i krajach azjatyckich. Działanie dziś ukryte, lecz którego wyniki ujawnią się kiedyś w przyszłości. Na pierwszem miejscu spotkała się z zagadnieniem Chin. Obecna wojna z Chinami jest próbą rozwiązania zadań, jakie w związku z tem zagadnieniem stanęły przed państwem Wschodzącego Słońca.

Spotyka się Japonia przy wypełnianiu swych zadań dziejowych z państwami europejskimi, przede wszystkim z Anglią i Francją, które mają rozległe posiadłości na lądzie azjatyckim; ma przeciwko sobie z natury rzeczy Stany Zjednoczone. W tych warunkach nie jest dla niej wcale rzeczą obojętną jakie stanowisko zajmie naród, który przez zdobycie Abisynii wszedł na nowe szlaki dziejowe i będzie miał w przyszłości wiele do powiedzenia w sprawach znaczenia światowego.

*

Mogliśmy tylko krótko zaznaczyć związki i skrzyżowania interesów trzech państw, które podpisały pakt antykomunistyczny. Wystarcza to jednak dla wyprowadzenia wniosku, że mniej w tym pakcie pierwiastków aktualności, a więcej możliwości na przyszłość. Nie należy go tedy już dziś traktować jako czynnika w polityce bieżącej. Jest on raczej symbolem i zapowiedzią różnych możliwości. Daje więcej materiału do puszczenia wodzy wyobraźni i snuciu przewidywań na przyszłość, niż do realnych i aktualnych rozważań na temat położenia międzynarodowego.

STANISŁAW KOZICKI

TOTALIZM A POLSKA

RENESANS nacjonalizmu w naszej epoce, w której dzięki wielkiemu opanowaniu technicznemu przestrzeni, narody zbliżały się do siebie ogromnie, a warunki życia bardzo się upodobniły, jest zjawiskiem ciekawym niezmiernie nie tylko z politycznego, ale i z socjologicznego punktu widzenia. Tak potężne przed wielką wojną światową ruchy międzynarodowe, jak socjalizm, załamały się w ogniu zmagań narodów, a solidarność międzynarodowa proletariatu ustąpiła przed solidarnością narodową, obejmującą w szeregach walczących armij wszystkie warstwy społeczne. Próba organizacji światowej, podjęta po wielkiej wojnie w ramach Ligi Narodów, nie osiągnęła swego celu pacyfikacji świata właśnie dzięki renesansowi nacjonalizmu. Ba, tryumfujący nacjonalizm dotarł swym ideowym zasięgiem nawet do obozu swych śmiertelnych wrogów — komunistów, stalinizm musi czynić koncesje na rzecz rosyjskiego poczucia narodowego (obchody ku czci Puszkina), a nawet wytwarza w nowej konstytucji z 5 grudnia 1936 r. pojęcie „ojczyzny socjalistycznej".

Ten ekstensywny i intensywny rozwój nacjonalizmu nie mógł nie wpłynąć przeobrażająco i na sam nacjonalizm. Momentem, który pod tym względem najbardziej był czynny, było objęcie ruchem nacjonalistycznym warstw ludowych. Sprawiło to nie tylko zmiany programowe w zakresie postulatów społecznych współczesnych ruchów nacjonalistycznych, ale i zmiany metod działania politycznego. Na miejsce walki parlamentarnej coraz częstsze jest zwracanie się ku metodom walki bezpośredniej.

To wszystko prowadzi do zjawiska, zwanego totalizmem. Współczesny nacjonalizm w wielu krajach przybiera postać totalizmu, aczkolwiek nie należy tych dwóch zjawisk identyfikować. Totalizm może być nie tylko nacjonalistyczny, ale także i przede wszystkim imperialistyczny, a również komunistyczny, i nie bez znaczenia jest fakt, że pierwszym państwem totalnym w naszej epoce było państwo Sowietów. Z drugiej strony nacjonalizmowi odpowiadają także demokratyczne formy ustrojowe i będący przeciwstawieniem totalizmu, jako zasady omnipotencji państwa, konstytucjonalizm, polegający na zasadzie ograniczenia władzy państwa przez gwarancje prawne wolności i bezpieczeństwa jednostek.

Faktem jest jednak, nieulegającym zaprzeczeniu, że nacjonalizm w wielu krajach i to w tych, w których nastąpił najbujniejszy i może najjaskrawszy jego rozkwit, przybrał formy totalistyczne.

Między totalizmem nacjonalistycznym, czyli totalizmem w ścisłym słowa znaczeniu, a totalizmem komunistyczuym istnieje cała przepaść w zakresie p o d s t a w i d e o l o g i c z n y c h. Totalizm europejski wychodzi z pojęcia całości społeczeństwa, której podporządkowuje nie tylko jednostkę, ale i grupy społeczne. Jest to stanowisko anti-klasowe, oparte na rozróżnieniu hierarchii celów społecznych, a stąd na podporządkowaniu celów partykularnych nadrzędnemu celowi całości, jaką jest państwo lub naród. Totalizm dąży do przezwyciężenia przeciwieństw klasowych w sensie ich zharmonizowania na podstawie interesu ogólnego, operując pojęciem dobra powszechnego.

Pod tym względem przeciwstawienie doktryny komunizmu jest kompletne. Wychodzi bowiem ona, z założenia, z walki klas i dąży do tryumfu jednej z nich,—proletariatu, drogą zniszczenia wszystkich klas innych. Tą drogą zamierza doktryna ta osiągnąć społeczeństwo bezklasowe, w którym nie będzie przeciwieństw grup społecznych.

Po za tym istnieje mnóstwo punktów stycznych pomiędzy tymi dwoma antagonistycznymi prądami.

Oba opierają się na systemie monopartyjnym, a przeto na systemie dyktatury jednej partii. Oba podporządkowują całości jednostkę, stoją zatem na stanowisku anti- indywidualistycznym. I pod względem zasad i metod politycznych mamy tu pewne punkty styczne i analogie: odrzucenie zasady podziału władz, parlamentaryzmu, zasada rządów mniejszości czyli t. zw. elity, urabianie intensywne opinii publicznej za pomocą propagandy ze szczególnym zwróceniem uwagi na wychowanie młodzieży w duchu regime'u, stosowanie gwałtu wobec przeciwników politycznych przez milicje partyjne. Po jednej stronie mamy niesłychany teror i ustawiczne egzekucje w Z. S. S. R., po drugiej krwawe walki faszystów z komunistami we Włoszech w epoce zdobywania władzy (zabójstwo Matteotti'ego) oraz współczesną noc bartłomiejowską w Niemczech z dnia 29 na 30 czerwca 1934 r.

Totalizmu nacjonalistycznego nie można sprowadzić do reakcji antikomunistycznej. Nacjonalizm jest najgłębszą i najbardziej charakterystyczną cechą współczesnego stadium kultury ludzkości. Nacjonalizm współczesny wyszedł z ognia walk wielkiej wojny światowej i prowadzi narody współczesne przez okres dalszych zmagań o prawo życia dla nich, jako całości kulturalnych. Istotą jego nie jest negacja bytu i rozwoju innych, ale treść pozytywna — zapewnienie maximum rozwoju danemu narodowi. Nie niszczenie, lecz twórczość. Prowadzi on — wierzymy — ludzkość nie do kataklizmów, ale na wyższy stopień rozwoju kultury.

A jednak nie sposób nie zauważyć, iż nacjonalizm w szacie totalnej przybiera charakter w dużej mierze negatywny—ekskluzywny, operuje nienawiścią rasową lub narodowościową. Te pierwiastki negacji i nienawiści pochodzą w nim od wpływu marxizmu. Nie bez znaczenia dla oblicza faszyzmu czy hitleryzmu jest, że obaj wodzowie tych ruchów Mussolini i Hitler wyszli z obozu marxistów, Czytajcie, co pisze Hitler w *„Mein Kampf"*, jak uczył się metod walki politycznej u marxistów.

Nie chodzi tylko o techniczną stronę tych metod. Mają one i swoją stronę ideologiczną. Totalizm marxistowski zaszczepił totalizmowi nacjonalistycznemu swój światopogląd materialistyczny, wiarę w siłę fizyczną, a z tem kult tej siły, kult gwałtu.

Można twierdzić, że wszystkie te cechy są konieczne dla rozprawy z wrogiem, przede wszystkim z komunizmem. Można wskazać na wielkie i szybkie osiągnięcia systemów totalistycznych. Ale mimo to nasuwają się uwagi krytyczne, nie

zatrzymujące się na powierzchni faktów, ale sięgające wgłąb, do ich przyczyn i skutków.

Czy choćby przejściowe upodobnienie się do przeciwników nie wyciśnie trwałego piętna na duchowej fizjonomii ruchu? Z punktu widzenia nacjonalistycznego ważne są przecież nie tylko chwilowe sukcesy, ale działanie wychowawcze na naród obliczone na dziesiątki lat i na szeregi pokoleń. A w tym sensie czy metoda S. S. oddziałów, obozy koncentracyjne, zachwianie niezawisłości sądów, zwalczanie niezależności opinii przez zniesienie całkowite wolności prasy, czy to wszystko nie wywiera ujemnego wpływu wychowawczego na naród? Czy nie osłabia go wewnętrznie?

Wskazuje się na ujednolicenie opinii w państwach totalnych, ale czy nie jest ono osiągnięte w sposób mechaniczny i za cenę... wyrzeczenia się myślenia u dużej ilości członków narodu? Czy pod zewnętrznym blichtrem entuzjazmu nie kryje się u wielu zobojętnienie, a być może i uczucia negatywne? A wreszcie nie trzeba zapominać, że totalizm współczesny jest dotychczas eksperymentem, a patrząc na jego obecne sukcesy, trzeba myśleć też o rezultatach finalnych, które mogą być wątpliwe.

Mówiliśmy dotychczas o totalizmie ogólnie, ale oczywiście, w zastosowaniu do poszczególnych narodów wypadłoby wprowadzić te lub inne modyfikacje. Wszak tyle tu zależy od charakteru narodowego, temperamentu, rasy, klimatu moralnego i t. p. Czyż np. w hitleryźmie nie mamy odrodzenia nie tyle pra-germańskiego ducha, ile ducha pruskiego — drillu i feldfebla?

Internacjonalizacja nacjonalizmów stanowiłaby *contradictio in adjecto.* Każdy naród musi mieć tu styl własny, nie może dać się zafascynować obcym wpływom, bo to, co gdzieindziej daje pozytywne i efektowne rezultaty, przeniesione na grunt inny, prowadzić może do spaczenia i karykatury.

Z tego co powiedziałem, jasne są wnioski co do Polski.

Polski ruch narodowy nie jest zjawiskiem dnia dzisiejszego. Ma za sobą długą historię, ma własną fizjonomię duchową, jest samorodny i niezależny.

Wypływa on z głębin polskiej psychiki narodowej, której obcy jest światopogląd materialistyczny, obcy kult siły fizycznej i gwałtu. Właściwe jest nam poszanowanie osobowości ludzkiej, poczucie godności jednostki ludzkiej. Kultura nasza opiera się o mocne i jednolite zasady katolicyzmu.

To wszystko wyklucza możność ustroju totalnego w Polsce. Wprost brak jest dla niego warunków, mogących zapewnić mu powodzenie. Jako zaś eksperyment ustrojowy mógłby być niebezpieczny dla bytu państwa.

Państwo Polskie będzie państwem narodowym w sensie państwa konstytucyjnego i społecznego. Siłę swą czerpać może tylko z ustroju, odpowiadającego psychice narodowej.

Totalizmowi przeciwstawiam nie państwo liberalne, ale zasadę konstytucjonalizmu.

W dzisiejszych warunkach bowiem konieczny jest interwencjonizm państwowy do stosunków społecznych, dlatego nie można mówić o państwie liberalnym, lecz o społecznym. Jednocześnie jednak zasadzie omnipotencji państwowej, zasadzie dyktatury grupy przeciwstawiam zasadę ograniczenia władzy państwowej przez prawo oraz wolność obywateli. W sensie etyczno-społecznym uważam za konieczne oparcie się o zasady religii katolickiej.

Taki ustrój państwowy i społeczny będzie ze swej treści i formy — z ducha i kształtu — polskim ustrojem narodowym. Zachowanie odrębności tego ustroju i jego konsekwentne wcielenie stanowi istotną misję dziejową Polski, rozdzielającej dwa totalizmy pruski i moskiewski.

Wilno WACŁAW KOMARNICKI

POLSKI CZYN ZBROJNY
W CZASIE WOJNY ŚWIATOWEJ

(Dokończenie)

9. ARMIA POLSKA WE FRANCJI [1])

GDY OKAZAŁO się, że Rosja, stoczona rakiem rewolucji, przestała być czynnikiem decydującym na arenie dziejowych wypadków, Obóz Narodowy przeniósł punkt ciężkości swej pracy politycznej i wojskowej do Francji, na której ziemiach rozgrywały się losy wojny.

Roman Dmowski uważał utworzenie armii polskiej we Francji za rzecz konieczną. Praca nad utworzeniem polskiej armii w Rosji napotykała na trudności; uchwalony na wniosek Ignacego Paderewskiego na zjeździe „Sokoła" w Pittsburgu (2—4 kwietnia 1917 r.) projekt utworzenia w Ameryce stutysięcznej „armii Kościuszki" nie został przez rząd Stanów Zjednoczonych przyjęty, wobec tego jedynym miejscem, odpowiednim do tworzenia polskiej armii była Francja, którą od dawna łączyły z Polską serdeczne węzły przyjaźni.

Przystępując do tworzenia polskiej armii na zachodzie Roman Dmowski działał z właściwą sobie rozwagą. Dążył do tego, aby to było „dobre wojsko, które by przyniosło chlubę imieniu polskiemu w wojnie i które byłoby zdrowym zawiązkiem armii przyszłego państwa polskiego". [2])

[1]) Roman Dmowski, „Polityka polska i odbudowanie państwa", Warszawa 1926, str. 285 — 298, 321 — 328; Marian Seyda, „Polska na przełomie dziejów", tom II; Józef Sierociński, „Armia Polska we Francji. Dzieje wojsk gen. Hallera na obczyźnie", Warszawa 1929; A. Merlot, „*Recueil analitique des actes de l'armée polonaise (Juin 1917—Septembre)*", *Paris* 1918; tenże, „*L'armée polonaise. Constitution en France et organisation (Juin* 1917 — *Avril* 1919)" *Paris* 1919; „Polska Armia Błękitna", wydawnictwo historiograficzne, zeszyt wstępny, Poznań 1929; Wincenty Skarzyński, „Armia Polska we Francji w świetle faktów", Warszawa 1929; Izydor Modelski, „Józef Haller w walce o Polskę niepodległą i zjednoczoną", Toruń 1936; „Jednodniówka na 2-gi walny zjazd Stowarzyszenia Weteranów b. Armii Polskiej we Francji 13—14.VII 1930", Warszawa 1930; Kazimierz Smogorzewski, „*La Pologne restaurée*", *Paris* 1927; „Pamiętnik czwartego pułku strzelców armii generała Hallera", Bydgoszcz 1923; Wacław Lipiński, „Walka zbrojna o niepodległość Polski", str. 416 i nast.

[2]) Dmowski, str. 287.

Starał się również o to, aby polska armia była jednostką o ile możności jak najwięcej niezawisłą, pozostającą w łączności z wszystkimi mocarstwami sprzymierzonymi, nie zaś uzależnioną od jednego tylko państwa. Z tego to powodu, gdy rząd francuski powziął postanowienie utworzenia polskiej armii, działacze narodowi z Romanem Dmowskim na czele postawili cały szereg żądań, zapewniających jej niezależność.

Prace przygotowawcze nad tworzeniem polskiej armii powierzono Misji Wojskowej Francusko Polskiej (*Mission Militaire Franco — Polonaise),* utworzonej przez francuskie ministerstwo wojny dnia 20 maja 1917 r.

Zasadniczym aktem, na którym opiera się organizacja polskiej armii we Francji,jest historyczny dekret prezydenta Rzeczypospolitej Francuskiej Raymonda Poincaré'go z dnia 4 czerwca 1917 r. Pierwszy artykuł dekretu brzmi:

> „Tworzy się we Francji na czas trwania wojny samodzielną armię polską, pozostającą pod rozkazami naczelnego dowództwa francuskiego i walczącą pod polskim sztandarem"

Według artykułu czwartego polska armia ma być tworzona:

1) z Polaków, służących w wojsku francuskim,

2) z innych Polaków dopuszczonych do przejścia w szeregi polskiej armii we Francji lub do ochotniczego zaciągnięcia zobowiązania wobec polskiej armii na czas trwania wojny.

Rząd francuski bezzwłocznie przystąpił do wprowadzenia dekretu w życie. Rozkazem ministra wojny z dnia 6 czerwca 1917 r. szefem Misji Wojskowej Francusko-Polskiej mianowany został generał Archinard.

Dnia 27 czerwca utworzono polski obóz w Sillé-le-Guillaume, dokąd zaczęli zgłaszać się ochotnicy. Za zezwoleniem rosyjskiego rządu wstępowali do armii żołnierze, służący dotychczas w wojsku rosyjskim. Licznie zgłaszali się jako ochotnicy jeńcy Polacy z armii niemieckiej. [3]) Było nieco ochotników z Anglii i Holandii. Najwięcej jednak ochotników dostarczyła armii polskiej Ameryka, skąd od grudnia 1917 r. zaczęły przybywać transporty ochotników. Siły armii wzrosły poważnie w r. 1919 po włączeniu do niej pułków, utworzonych we Włoszech.

Uprawnienia Komitetu Narodowego Polskiego określone zostały w umowie, zawartej 20 marca 1918 r. przez Romana Dmowskiego jako prezesa Komitetu z prezesem Komisji Słowiańskich Sił Wojskowych Pawłem Doumerem i szefem Misji Wojskowej Francusko-Polskiej generałem Archinardem. [4])

W myśl umowy do Komitetu Narodowego Polskiego należy określenie sztandaru i odznak wojskowych, ustalenie formuły przysięgi, decydowanie o przyjęciu ochotników, wyrażanie zgody na mianowanie oficerów i kilka innych uprawnień w sprawach wojskowych, mających związek z polityką.

Roman Dmowski poświęcał sprawie polskiej armii bardzo wiele pracy. Objeżdżał obozy polskiego wojska, sam osobiście zasiadał w komisji decydującej o przyjęciu do armii oficerów, dawał wskazówki co do wartości ochotników i co do przydzielenia im odpowiednich funkcji, usuwał z wojska niepożądane żywioły (zwłaszcza żydów) i usilnie pracował nad tym, aby usunąć z wojska wszelką politykę. [5])

Na wiosnę 1918 r. armia polska składała się z trzech pułków strzelców oraz z oddziałów artylerii, lotnictwa i kawalerii. Stan liczebny armii wynosił 10 kwietnia 1918 r. 204 oficerów i 10638 żołnierzy.

Po okresie organizacji i szkolenia było danym polskiemu żołnierzowi wziąć udział w gigantycznych zmaganiach narodów na froncie zachodnim. Trudno opisać tę radość, która zapanowała w sercach Polaków, gdy obok żołnierza francuskiego, belgijskiego, angielskiego i amerykańskiego pojawił się w okopach żołnierz polski.

W kwietniu 1918 r. pierwszy pułk strzelców został przydzielony do rezerwy czwartej amii generała Gouraud w Szampanii. W nocy z 4 na 5 czerwca pułk zaczął pełnić służbę w pierwszej linii okopów na bardzo ważnym odcinku Mont Cornillet na zachód o Reims.

Był to okres zaciętych walk. Niemcy, wzmocniwszy swe siły wojskami, ściągniętymi z frontu wschodniego, czynili rozpaczliwe wysiłki, aby rozerwać front zachodni i otworzyć sobie drogę do Paryża. Główny atak niemiecki skierowany był na odcinek koło Reims, broniony przez armię gen. Gouraud.

Do rozstrzygającego starcia doszło w pamiętny dzień 15 lipca 1918 r. Niemcy rzucili się do ataku na polskie pozycje, otwierając równocześnie ogień swej potężnej artylerii. Lecz żołnierz polski gęsto zaścielając pole trupami wytrzymał atak. Wysiłki nieprzyjaciela spełzły na niczym. Żołnierz polski wolał raczej ginąć niż pozwolić na to, aby znienawidzony Prusak stanął zwycięską stopą w Paryżu i dyktował warunki swym przeciwnikom. Wiedział, że byłby to wyrok śmierci dla Polski. Toteż walczył dzielnie pod narodowym sztandarem [6]), rozumiał bowiem, że walczy o niepodległość swej ojczyzny. Nie szczędził swego życia, jak o tym świadczy lista strat: 50 zabitych i 150 rannych.

Owa sławna bitwa nad Marną stanowi punkt zwrotny w dziejach wojny światowej. Teraz z kolei armie państw sprzymierzonych przystąpiły do ataku pod dowództwem gen. Ferdynanda Focha. Genialny ten wódz nie dawał nieprzyjacielowi ani chwili odpoczynku; atakował go w coraz to innym miejscu frontu, zadawał klęskę za klęską i zwycięsko szedł naprzód.

W walkach tych brał udział 1 pułk strzelców polskich ponosząc duże straty. W bitwie pod Saint Hilaire-le Grand 25 lipca 1918 r. strzelcy polscy rozbili 66 pułk piechoty pruskiej gwardii, zdobywając 20 kulomiotów i biorąc 213 jeńców. Straty polskiego pułku wynosiły 33 zabitych i 73 rannych.

---

[3]) Dmowski, str. 295 i nast.

[4]) Dmowski, str. 321. Tekst umowy podaje Seyda, tom II, str. 611.

[5]) Dmowski, str. 292.

[6]) Uroczyste wręczenie sztandaru odbyło się 18 czerwca 1918. Wręczenia dokonał Roman Dmowski. Sztandar był darem Paryża.

Po tym krótkim wprawdzie, lecz obfitującym w ciężkie straty okresie bohaterskich walk 1 pułk strzelców polskich przeniesiony został do obozu w Mailly-le-Camp, gdzie formowała się 1 dywizja piechoty.

Samodzielność polskiej armii została stwierdzona umową między Komitetem Narodowym Polskim a francuskim rządem 28 września 1918 r. Umowa zawierała następujące postanowienia:

Polskie siły zbrojne wszędzie, gdzie są lub będą utworzone do walki po stronie sprzymierzonych przeciw mocarstwom centralnym, będą stanowić jedną armię samoistną (*autonome*), sprzymierzoną i walczącą pod jednolitym dowództwem polskim.

Armia ta znajdować się będzie pod najwyższą władzą polityczną Komitetu Narodowego Polskiego, mającego swą siedzibę w Paryżu.

Naczelny wódz polskiej armii będzie mianowany przez Komitet Narodowy Polski za zgodą francuskiego rządu (ewentualnie także innych sprzymierzonych rządów).

Umowa postanawiała dalej, że naczelnemu wodzowi armii polskiej przysługuje prawo wszelkich mianowań w tej armii, przy czym mianowania poczynając od dowódcy pułku wymagają zgody Komitetu Narodowego Polskiego. Zaciąg do armii polskiej przeprowadza Komitet Narodowy Polski.

Takie są najważniejsze postanowienia umowy z 20 marca 1918 r. Dzięki tym umowom armia polska zyskiwała stanowisko samoistnej formacji wojskowej, równorzędnej z armiami innych państw sprzymierzonych i zależnej jedynie od Komitetu Narodowego Polskiego jako najwyższego przedstawicicielstwa polskiego narodu.

Oprócz Francji również Anglia, Włochy i Stany Zjednoczone uznały armię polską za „samodzielną, sprzymierzoną i współwalczącą".

Armia polska otrzymała swego wodza w osobie gen. Józefa Hallera, który opromieniony sławą bitwy pod Rarańczą z Austriakami i pod Kaniowem z Niemcami, przyjechał 13 lipca 1918 r. do Paryża i kooptowany został 17 lipca do Komitetu Narodowego Polskiego, który powierzył mu funkcje przewodniczącego wydziału wojskowego. Kiedy uprawnienia Komitetu w stosunku do armii polskiej zostały w myśl jego (Komitetu) życzeń określone, Komitet mianował 4 października 1918 roku gen. Hallera naczelnym wodzem armii polskiej.

W październiku 1918 r. armia polska liczyła 430 oficerów i 16.915 żołnierzy. Pierwsza dywizja piechoty była już całkowicie sformowana i pełniła służbę frontową na ważnym odcinku w Wogezach na wschód od Moyenmoûtier (koło Saint-Dié). Z początkiem listopada dywizja została przewieziona do Rambervillers i miała wziąć udział w ofensywie. Do ofensywy jednak nie doszło, gdyż pokonany wróg zrezygnował z dalszej walki i dnia 11 listopada 1918 r. nastąpiło zawieszenie broni.

Po zakończeniu działań wojennych prowadzono w dalszym ciągu pracę nad powiększeniem polskiej armii. Siły armii znacznie wzrosły przez włączenie do niej polskich pułków, utworzonych we Włoszech.

Dziejom polskiego wojska we Włoszech należy poświęcić kilka słów.

Wojsko polskie we Włoszech powstało głównie z jeńców z armii austriackiej. Z początkiem 1918 r. Polski Komitet Narodowy w Rzymie wezwał jeńców Polaków do tworzenia polskiej siły zbrojnej [7]).

Zaczęły powstawać polskie oddziały, z których jeden pod dowództwem porucznika Stefana Kluczyńskiego od maja 1918 r. brał udział w walkach nad Piave.

W jesieni 1918 r. Polski Komitet Narodowy w Rzymie zawarł z rządem włoskim umowę, na podstawie której wojsko polskie we Włoszech uznane zostało za część jednolitej armii polskiej, mającej jednolite dowództwo we Francji. Z początkiem listopada 1918 r. rząd włoski i główne dowództwo pozwoliły na zaciąg ochotników spośród jeńców.

Obozy polskich oddziałów znajdowały się w Santa Maria Capua Vetere, Casagiove i La Mandria di Chirasso. Liczba polskiego wojska we Włoszech doszła w krótkim czasie do 1.000 oficerów i 37.000 żołnierzy. W listopadzie 1918 roku utworzone zostały trzy pułki piechoty, a w następnych miesiącach dalsze trzy pułki piechoty i pułk saperów. W grudniu 1918 r. i w pierwszych czterech miesiącach 1919 r. polskie pułki przewiezione zostały do Francji.

Po włączeniu polskich pułków z Włoch armia polska we Francji składała się z dwóch korpusów (I i III); poza tym w jej skład wchodził II korpus, znajdujący się w Rosji, a obejmujący 4 dywizję generała Żeligowskiego i 5 dywizję syberyjską.

W ciągu kwietnia, maja i czerwca 1919 roku armia polska (dwa korpusy) przewieziona została z Francji do Polski. Społeczeństwo polskie z entuzjazmem witało błękitnych żołnierzy i ich wodza.

Przybywali w chwili, gdy ojczyzna ich potrzebowała, ponieważ walka o granice dopiero co odbudowanego państwa nie była zakończona.

Przybycie świetnie reprezentującej się „błękitnej" armii wlało otuchę w serca Polaków.

*

Tak w skrócie przedstawiają się dzieje polskiego czynu zbrojnego w czasie wojny światowej. W dziejach tych Obóz Narodowy z Romanem Dmowskim na czele odegrał bardzo poważną rolę. Pamięć o tym czynie zbrojnym nigdy nie zaginie w narodzie polskim, ponieważ wypływał on z gorącego patriotyzmu i był zgodny z interesem narodu.

TADEUSZ MILDNER

---

[7]) Józef Synoś, „Zarys historii wojennej 6-go Pułku Strzelców Podhalańskich", Warszawa 1928, str. 5.

NA WIDOWNI

U ŹRÓDEŁ PSYCHIKI NARODOWEJ

DWA SĄ zasadnicze sposoby edukacyjne poznawania świata. Można poznawać go w przejawach według rezultatów prac ludzkich, więc wozić młodzieńca po obcych krajach i pokazywać mu cuda: ucz się, co może człowiek dokonać. Stąd wycieczki dalekie, coraz bardziej ułatwiane, ile że każdy kraj chce coś zarobić na turystyce, stąd szerokie oczytanie podróżnicze, stąd uniwersalność dziennikarska, stąd uniwersalne do zawrotu głowy kino itd. Nie wiadomo dobrze, czy to rozrywka, czy praca edukacyjna, wiadomo jedno, mianowicie znużenie i zamęt z powodu ilości, rozmaitości i uniwersalności.

Ale może być instrukcja umysłowa inna: przypatrz się, młodzieńcze, jak wygląda w środku człowiek, który to wszystko robi. Może i ty potrafisz. Zamiast przejawów (albo obok przejawów) poznaj istotę twórczości. Przecież wszystkiego nie spamiętasz, tak wielkiej ilości nie zasymilujesz, lepiej postąpisz, jeśli poznasz sekret genialności ludzkiej, tkwiącej w człowieku. To ci się przyda nietylko do meblowania głowy wiadomościami, ale i do pomnożenia własnej energii psychicznej, będziesz nietylko encyklopedyczny, ale inteligentniejszy i rzeczywistszy. Co to pomoże Polakowi, gdy będzie człowiekiem przez analogię do kogoś? Musi być człowiekiem z prawdziwego zdarzenia, czymś samym w sobie, sobie wzorem. Rzecz ściąga się do starogreckiego: poznaj siebie. W sobie świat rozpoznaj.

— — — — — — — — — — — —

Nie powinno to ludzi trzeźwych obrażać, że proponując w poprzednim fejletonie czytelnikom wycieczkę do wnętrza duszy ludzkiej, obrałem za wzór Mickiewicza. Był to taki człowiek, jak każdy z nas, tylko szczęśliwie od natury, kultury i ducha czasu uposażony. Szczęśliwie nie dla siebie, bo misją jego było cierpienie, ale szczęśliwie dla nas, bo dzięki niemu pojęliśmy, na co stać naszą duchowość współczesną, a więc czym jesteśmy — my jako naród żyjący. Mickiewicz odkrył jaźń narodową, że ona jest w jednostce ludzkiej, że ona i naród to jedno, on tę jaźń ucieleśnił w każdym z nas od góry aż do słomianej strzechy. Z tak ustaloną duchowością staliśmy się narodem nowoczesnym.

Dokonał tego Mickiewicz nie inaczej, jeno przez głębokie wejrzenie w siebie i pokazanie tego, co ujrzał. O dobrych instynktach nas, jako ludzi zwykłych, świadczy to, żeśmy Mickiewicza uwielbili. Dobrze się zastanowiwszy, dojdziemy, że niezwykle honorowe, odświętne miejsce w kulturze literatura, a zwłaszcza poezja, zawdzięcza właśnie temu, iż służy nam za wziernik w duszę ludzką. Pokazuje się, że odczuwamy, nie zdając sobie z tego sprawy, jak nam potrzebne jest do życia poznanie człowieka. Wielkim wynalazkiem jest kino, przez które poznajemy świat zewnętrzny, przecież nie ustawimy go w ołtarzu swych uczuć hołdowniczych tak, jak poezji.

Stąd też płynie wniosek dla „badaczy pisma" jakim jest literatura, że główną rzeczą, której doszukiwać się w niej trzeba, jest człowiek. Wszystko inne to kino.

— — — — — — — — — — — —

Istnieje psychologia, ale człowiek musi nietylko wiedzieć, ale i widzieć. Poeta plastycznie ukazuje wnętrze człowieka, a przytem ukazuje rzeczy, o których psychologia nie zawsze traktuje. Przeciętny umysł nie zawsze czuje potrzebę interesowania się tym, co to jest i jak powstaje wyobrażenie, ale wiele dałby za to, gdyby mu ktoś wyjaśnił, co to jest, co w nim w letni wieczór na widok zorzy zachodzącego słońca wyje jakąś elegią.

Psychologia zaczyna pracę od kresu, wyznaczającego to, co jest świadomością. Mówi się to i owo o kotłowni pod świadomością, o t. zw. stanach podświadomych. Ale tęsknota, która wyje w człowieku, płynie gdzieś jeszcze niżej, jako osad podświadomości, jej wyciąg, jej *unisono*, nastrój nie dający się rozłożyć na pierwiastki, nazwać i zlokalizować, jak ćmienie przedbolesne. Jest to jedna z tych dziedzin zarubieżnych psychologii, o których się w podręcznikach nie wspomina, lub wzmiankuje aby zbyć. W wielu językach nawet nazwy dla niej niema.

Tęsknotę odnaleźli u nas poeci, oni ją odpoznali jako głuchą tendencję uczuciową wskrzeszania w sobie przeszłych stanów, sięgania pamięcią w przeszłość osobistą i w nieskończoną dal rzeczy przeżytych — aż do prabytu. Do prabytu, przez związki z przyrodą (czytajcie „Genezis z ducha" Słowackiego) aż do „pra-iłu" (czytajcie romantyka Młodej Polski Przybyszewskiego, czytajcie Kasprowicza).

O duszo spragniona miłości,
o duszo spragniona spokoju!
ON był i ty w nim byłaś przed początkiem,
nim jeszcze miłość i spokój
stały się ogniem trawiącym,
zanim się stały zabójczą tęsknicą...

Oto jest formuła psychologiczna liryzmu, który u poety jest kunsztem, a u człowieka chodzącego pieszo — powszednim paliwem uczuciowym duszy.

— — — — — — — — — — — —

Zagadnienie tego nieuchwytnego stanu tęsknoty stawia nas w obliczu podstawowego zjawiska psychicznego. Tak przejawia się energia psychiczna w stanie spoczynku, gotowość życia psychicznego, gotowość pełna oczekiwania zdarzeń, które duszę spotkają i które trzeba będzie odpoznać przy pomocy przypominania zdarzeń, które już duszę spotkały i zostawiły w niej pamięć po sobie. Bylibyśmy rzeczą martwą, na którą próżno działałyby bodźce z zewnątrz, gdybyśmy ich nie odpoznali przez to pokrewne, co już w duszy mamy. Chodzi przecież o to, żeby nowość nie była przerażeniem, ale żeby legła w duszy harmonijnie zespolona ze stanem naszego posiadania, żeby była przyswojona uczuciom naszym i wyobrażeniom jako coś bliskiego, co przypada do całości naszej harmonijnie. Cały więc proces życia nowego, nowego doznawania polega przede wszystkim na szybkim kojarzeniu z tym co posiadamy. A to jest proces przypominania.

Tęsknota jest pogotowiem przypominania, czujnością duszy, jej uwrażliwieniem. Z niej rodzi się pragnienie potęgowania życia świadomości.

Tak tedy dbałość o to, ażeby przeżycia nowe dobrze się wiązały z przekazami przeżyć dawniejszych wypływa z prawa natury ustanowionej przez Tego, który człowieka stworzył. Dobrym był znawcą natury człowieka, naukowym psychologiem był św. Augustyn, kiedy wyrzekł: „*Animus est ipsa memoria*“ (Dusza jest samym przypomnieniem). Bez zdolności przypominania nie byłoby drogi przed człowiekiem. Ta droga wynika z drogi już przebytej. Stąd ciągłość życia i nieprzerwana, jako jedność świadomości i warunek istnienia jaźni. Człowiek nie znałby swego zaimka JA, a cóż dopiero naród. Zbiorowa osobowość ludzka tylko wtedy ma żywot trwały i planować może życie, gdy ma w porządku zdolność przypominania swego życia historycznego, gdy przez to ma świadomość dziejową i wyraźną jaźń swoją, swoje JA osobowe.

— — — — — — — — — — — —

Pojęcie narodu wprowadza nas w świat psychiki nadosobistej—społecznej. Jak te światy nadosobisty i osobisty łączą się z sobą integralnie, i rozdzielnie byłyby nie do pomyślenia, o tem dają nam najlepsze wyobrażenie znowuż poeci, plastycy świata psychicznego. Zestawmy to co mówi Kasprowicz w przytoczonym wyżej urywku o przeżyciu osobistym tęsknoty, „spokoju“ wewnętrznym i wraz z tym o „miłości”,—z uczuciem nadosobistym Mickiewicza zbawiania narodu, który stanowi z duszą poety jedność, a uprzytomnimy sobie, jak wielkie napięcie nadają duszy ludzkiej te najprostsze stany duchowe, gubiące się w bezpostaciowej tęsknocie.

Owa *animus-memoria*, jak ją określił św. Augustyn, podległa bezpośrednio działaniu zmysłu ustrojowego i rozrodczego posiada dla życia duchowego znaczenie macierzyste dlatego, że jest siedliskiem uczuć. Psychologowie widzą początek życia uczuciowego w momencie tym, kiedy człowiek rozróżnia przykrość od przyjemności. Ale zapytać trzeba na czym polega przykrość a na czym przyjemność. Przykrością jest zakłócenie harmonii, do jakiej dążą pierwiastki w duszy istniejące. Chodzi o ten „spokój”, mający w sobie coś delektacyjnego. Z rzeczami przeżytymi łączy nas urok miłosny. Zważmy, z jaką tkliwością przypominamy rzeczy dawne, zwłaszcza dodatnie, które nie kłóciły nam harmonii wewnętrznej. Głucha pamięć o tych stanach budzi w duszy żal po raju utraconym, a zarazem pragnienie osiągnięcia tych stanów z powrotem. Pierwsze miano tęsknoty—to miłość.

I tu leży zaród idealizacji, zaczyn nadorganicznego, samodzielnego życia duchowego. Tęsknota ma swój odpowiednik w marzeniu. Energia psychiczna udziela stąd ciepła rodzących się uczuć idealnych wszystkim czynnościom ducha zarówno w zakresie wyobrażeń, jak i woli. Rzec trzeba: tyle ideału, ile pamięci. Tym dalej człowiek rzutuje, im głębiej sięga pamięcią, tym więcej kocha życie dziejące się, im więcej kocha przeszłość. Im głębsze tęsknoty, tym dalej sięgające pragnienia. W tym samym stosunku wyobraźnia.

Człowiek jest rozkrzyżowany w tej przerzutni. Wiązadłem jego skrzydeł, których stygmaty wyczuwa na ramionach, jest metafizyczny zmysł wieczności, to poczucie, że płynie przez niego strumień życia wiekuistego zmierzający od początku bytu do końca—i że za przestrzeń swego życia na tej nieskończonej drodze odpowiedzialny jest przed Stwórcą świata i duszy ludzkiej.

— — — — — — — — — — — —

Trudno jest w krótkim fejletonie załatwić się z tak skomplikowanym zagadnieniem, jak człowiek, widziany od wewnątrz. Może niejeden czytelnik się zdziwi, że mi się chce odgrzebywać człowieka spod tylu kwestyj bieżących, którymi jest zasypany.

Czułem potrzebę pomówienia o tych rzeczach zwłaszcza z młodszym pokoleniem, które pragnie świat polski budować na nowo, ale nie zawsze wie, w jakiej skali to robić. Chciałbym przestrzec, że ten świat trzeba projektować na miarę człowieka wiecznego, mającego oba skrzydła w porządku, należycie zakomodowane.

Niechby mój szkic pomógł wyobraźni twórczej widzieć ten wielki twór duchowy, jakim jest naród, czerpiący z ducha jednostek swoją postawę i energię dziejotwórczą. Nie będzie to świat z pomysłów doktrynalnych tworzony. Nie można zawierzać go tym, w których nie żyje tęsknotami i pragnieniami jutra przeszłość narodu. Zrozumieć trzeba, że dążenie do wytworzenia nad sobą państwa narodowego (nie z nazwy ale z ducha narodowego) nie pochodzi z doktryny partyjnej, lecz z misji przyrodzonej człowieka, aby stwarzał świat na obraz i podobieństwo swoje, tak jak on sam jest stworzony na obraz i podobieństwo Boga.

Nie było lepszej okazji mówić o tej proporcji człowieka do narodu, jak teraz, kiedy życie duchowe narodu—pomimo wszystko—dąży do odrodzenia.

ZYGMUNT WASILEWSKI

OD KORONY DO SWASTYKI

METODA działania kanclerza Hitlera na terenie międzynarodowym zaskakuje rządy i dyplomacje państw europejskich, wykształcone na pełnych finezji grach politycznych, na tradycji biegnącej od czasów wieku XVIII-go, tradycji będącej nawet przedmiotem osobnych studiów w uczelniach poświęconych naukom politycznym. Metoda działania kanclerza Hitlera daleko odbiega od powszechnie przyjętego zwyczaju hipokryzji, a po polsku „obwijania w bawełnę”, czego się nie ustrzegła obecnie i Japonia oskarżając Chiny o prowokację i nawet Włochy, gdy podbijały Abisynię. Metoda działania kanclerza Hitlera jest brutalna, a w koncepcji swojej tak prymitywna, że w oczach ukształconych i dyplomowanych polityków uchodzi za szczyt... kunsztu. Na czym polega? Odpowiedzmy przykładem.

Pobite roku 1918 Niemcy muszą z powrotem stać się mocarstwem, a pierwszym tego warunkiem jest silna armia. Więc stwarza się silną armię, buduje czołgi i aeroplany, czego im Traktatem Wersalskim zakazano. Złamanie zobowiązań traktatowych? Oczywiście. Świat się oburzy ale i powoli uspokoi.

Pobite roku 1918-go Niemcy muszą odzyskać utracone terytoria. Więc się odbiera Zagłębie Saary a pewnego pięknego (dla Niemiec) poranku, odbudowana już armia wkracza do Nadrenii. Złamanie zobowiązań traktatowych? Oczywiście. Świat się oburzy ale powoli uspokoi.

Irytuje Berlin niezależna niemiecka etnicznie Austria? Więc się próbuje aneksji. Nie udało się jednym razem, to się uda drugim. Bolą Sudety pozostające we władaniu Czecho-Słowacji? Więc się przygotowuje teren dla przyszłego zwycięstwa, organizując partię narodowo-socjalistyczną na co demokracja ustroju pozwala i co musi tolerować. Boli i Gdańsk, więc...

Obszar Wolnego miasta, aczkolwiek nie wielki teren, stanowi przecież dla Niemiec orzeszek do zgryzienia najtrudniejszy. Wszystko, zdawało by się, jest przygotowane na ostateczne: „*Zurück zum Reich*", ale ów krok ostateczny pociągnie za sobą niewątpliwy konflikt z Polską, a na przyjaźni z nami Berlinowi zależy więcej, aniżeli nam z nim — to pewna. Mimo to były próby zerwania węzłów łączących Gdańsk z Rzecząpospolitą, w sierpniu roku 1935-go. Niedwuznaczna jednak postawa całego narodu uspokoiła zakusy. Prymitywny w metodach działania Hitler wie, że można wziąść, ale że można dostać po łapach, a dostanie po łapach na jednym odcinku może się odbić głośnym echem na wewnętrznym froncie politycznym, który trzeba wciąż trzymać autorytatywną postawą (obok mocnej ręki).

To też zastosowano obecnie, a raczej sprecyzowano metodę organicznego wtapiania Gdańska w życie i politykę Trzeciej Rzeszy.

Dni ostatnie dały nam dwa znamienne dekrety Senatu Wolnego Miasta, uznające istnienie tylko i wyłącznie partii narodowo-socjalistycznej i polecające swoim organom wykonawczym wychowanie młodzieży w duchu tej partii.

Na tle tego dekretu, pozycja ludności polskiej przedstawia się w Gdańsku zagadkowo. Czyż „Polak mały" ma przejść obowiązkowe przeszkolenie w „*Hitlerjugend?*" — Oto niepokojące pytanie, cisnące się na usta każego. I jak, o ile, ostatnio podpisane traktaty polsko-niemieckie tyczące się mniejszości polskiej w Niemczech a niemieckiej w Polsce będą stosowane wobec uchwały Senatu? Oczywiście Berlin ma na to odpowiedź, że Gdańsk nie należy do Rzeszy, że stanowi jednostkę niezależną. Ależ tak — inaczej i my nie myślimy, więcej — inaczej myśleć nam nie wolno, tylko nie wystarczy pamiętać, trzeba wykorzystywać w pełni uprawnienia nasze, Rzeczypospolitej, na terenie Wolnego Miasta. To pod naszym adresem.

Volkstag gdański dokonał ostatnimi dniami zmiany flagi i herbu. Kiedyś na purpurowym tle były tylko dwa krzyże. Król polski również kiedyś — dodał jeszcze koronę. Nie „kiedyś" ale dzisiaj dodano znak nowy — swastykę, *Hackenkreutz*. Droga ewolucji widoczna.

Ale... historia nie kończy się na dniu dzisiejszym. Droga ewolucji może pobiegnąć i w kierunku przeciwnym.

Musi pobiegnąć.

Niemcy przedstawiają dzisiaj obraz podgrzanego kotła, lada chwila grożącego wybuchem. Kierunek wybuchu — Wschód, ściślej — Polska, mimo zapewnień, oficjalnej przyjaźni. Niemcy stutysięczną armię z przed dwóch laty zamienić potrafiły na 640,000 „bagnetów", zmotoryzowanych, opatrzonych w broń pancerną i samoloty. Nie poprzestają—jak się okazuje—nawet na tej i tak już wygórowanej liczbie, ale w tych dniach powiększają stan liczebny o czternasty korpus, czyli, że w sumie siła zbrojna niemiecka na stopie pokojowej liczyć będzie 730,000 ludzi.

Hitler podczas jednej z ostatnich uroczystości partyjnych powiedział, iż nie wychowuje młodzieży dla pokoju, ale dla burzy a takie słowa obowiązują. Frazes posiada wielkie walory wychowawcze, pod tym atoli warunkiem, że za pięknie sformułowanymi słowami stać będzie treść, że pięknie sformułowane słowa będą obowiązywać. Zrozumiał to doskonale Mussolini, gdy decydował się na wyprawę abisyńską. Niemcy zdają sobie sprawę, że jakakolwiek próba militarnej aneksji Wolnego Miasta oznacza wojnę z Polską, burza wszakże może mieć rozmaite formy. Jedenastego listopada oficjalne sfery gdańskie zaprotestowały przeciw wywieszaniu flag polskich na terenie portu a podobnych posunięć możemy spodziewać się niemal codziennie.

Trzeba zrozumieć, że Niemcom bardziej zależy na przyjaźni z nami, aniżeli nam z nimi — to pewna, ale z tego wysnujmy i odpowiednie wnioski. Mussolini niedawno w jednej z rozmów wyraził pragnienie, ażeby i Polska przystąpiła do paktu antykomunistycznego, a pragnienia owego nie możemy tylko zapisać na konto wyłączne dyktatora Włoch.

Wobec niedawno ujawnionego porozumienia między Anglią a Stanami Zjednoczonymi, porozumienia mającego charakter demonstracji mocarstw demokratycznych, liberalnych, przeciw porozumieniu trzech państw o ustroju totalistycznym (bo i Japonię do nich jednakże zaliczyć należy) oraz polityce wybitnie ekspansywnej, nacjonalistycznej, państwa te związane paktem antykomunistycznym zmuszone są do natężenia swojej uwagi. Świat cały wyraźnie rozłupuje się na części dwie o dwóch podłożach ideowych, dwóch ustrojowych koncepcjach. Stanowisko Polski jest wyjątkowo trudne—dla nas wszakże podłoże ideowe antydemokratyczne i antyliberalne jest postulatem polityki nacjonalistycznej narówni z dążeniem do posiadania Gdańska.

Tak jest i nic się tu zmienić nie może. Nawet żadnej dyskusji na ten temat podjąć nie wolno, sprawa jest bowiem jasna i w wyrazie swym kategoryczna, bezkompromisowa.

B.

GŁOSY

ROZBIJANIE STRONNICTW NARODOWYCH...

Któż to o tak haniebne czyny został oskarżony?

Ni mniej ni więcej tylko sam pułkownik de la Rocque, bożyszcze do niedawna prasy prawicowej wielu krajów europejskich, i to nie przez byle redakcyjnego sylfa, ale w autorytatywnem oświadczeniu b. premiera Tardieu w sposób druzgocący próby najbardziej niedołężnych wykrętów.

...Zdrajca i kłamca — tak brzmią zgodne zarzuty na sali podczas rozprawy — „prawdziwy ojciec frontu ludowego", scementowanego nieoczekiwanie przy okazji tworzenia rzekomo antykomunistycznej Partii Społecznej z rozbijanych celowo stronnictw narodowych. I dalej... „zawsze pracował tylko dla własnej korzyści", czego dowodem subsydia, pobierane od rządu, uzyskującego w ten sposób wyraźny wpływ na opozycję w kraju.

A tak mu wierzono.

Brzydka sprawa (*causa obscura*) skompromitowanego machera politycznego nie jest pozbawionaszerszego znaczenia.

Są przecież kraje, gdzie polityka wewnętrzna cały swój sens upatruje w misji zniszczenia stronnictwa narodowego. Bywają tam ministrowie, którzy publicznie wyznają, że nie wiedzą, co jest dla ich ojczyzny groźniejsze—nacjonalizm czy komunizm.

Wychowańcy masonerii, żydów i socjalizmu znaleźli się w tym przełomowym okresie w bardzo trudnym położeniu. Ratować się z niego mogą albo za pomocą prowokacji, utrudniającej zwycięski pochód nacjonalizmowi, albo przez udawanie, że sami są nacjonalistami. Tylko gracze bez głowy stawiają ukradkiem na „fołksfront". Wszystko jednak, co się robi, ma na celu wymanewrowanie z polityki obozu narodowego.

Długo potrwać to nie może bo jest bezcelowe, a nawet śmieszne. Skomponować namiastki narodu, jako podstawy dla państwa nikt nie potrafi, nawet uzdolnieni chemicy.

WIELKA GRA O DUSZĘ MŁODEGO POKOLENIA

Pod takim tytułem wydano w broszurze przemówienie wojew. M. Grażyńskiego, Przewodniczącego ZHP, wygłoszone na nadzwyczajnym posiedzeniu Rady Naczelnej ZHP dn. 31.X. b.r., obradującej w związku ze słynnem zaskoczeniem faktycznem, dokonanem przez fakt wspólnej z dnia 14.X. deklaracji ideowo - wychowawczej następujących, dotychczas nie skartelizowanych organizacyj: Związku Harcerstwa Polskiego, Związku Strzeleckiego i Centralnego Związku Młodej Wsi.

Istotnie, wielkie manewry wewnętrzno-organizacyjne na terenie rozpadającej się sanacji mają charakter gry lub raczej czysto politycznych rozgrywek, do których od r. 1931 wciągnięto młodzież zrzeszoną w ZHP dla pozyskania jej duszy i urobienia na modłę, nie mającą nic wspólnego z narodowym ideałem wychowawczym.

Sens tych napozór niezrozumiałych kombinacyj i gierek jest taki, że „naprawiacze", ciążący jak wiadomo ku lewicy, słysząc, jak w kołach O. Z. N. a głównie w jego agendzie „młodzieżowej", Związku Młodej Polski dużo wpierw mówiono o uzdrowieniu stosunków w Zw. Nauczycielstwa Polskiego, zamierzając wkrótce równie energicznie zabrać się do Zw. Harc. Polskiego, — postanowili uprzedzić swych przeciwników, konkurujących z nimi da berła niepodziejnych rządów w Polsce. W tym celu, dla skutecznego przeciwdziałania „totalistycznemu" Zw. Młodej Polski „naprawiacze", częściowo i dla dania sukursu ZNP, — co, jak widzimy, uzewnętrzniło się w odwołaniu kuratora, p. Musioła i wogóle w złagodzeniu ostrza represyj — weszli w trwały sojusz z organizacjami skartelizowanemi z ZNP i OMP (Organizacją Młodzieży Pracującej) i Strzelcem — oraz z komunizującemi „Wiciami".

Powyższe „zaskoczenie" nietylko wciąga młodzież szkolną, zorganizowaną w ZHP w wielce niepożądane z punktu widzenia ideowo-wychowawczego koleżeństwo, nietylko nadużywa zaufania rodziców mających coś chyba w sprawie własnych dzieci do powiedzenia i nie życzących sobie użycia tychże do walk wewnętrzno-partyjnych — ale, co ważniejsza, przekreśla dotychczasowy narodowo - katolicki charakter zasłużonej organizacji.

I tutaj głos mają kapelani harcerzy z ks. Janem Mauersbergerem na czele.

Nie będziemy pamiętać głośnej napaści na ślubowanie Jasnogórskie polskiej młodzieży akademickiej, jeżeli teraz w należyty sposób będą „się domagać oparcia całego wychowania harcerskiego na zasadach nauki Chrystusa, a nie na zasadach „paktu czterech" — jak tego słusznie żąda autor art. „W sprawie harcerstwa", Kurj. Pozn. z dn. 30.X. b. r. (wyd. wiecz.). Nietylko kapelani, ale i „członkowie Kół Przyjaciół", którzy swoje poparcie deklarowali organizacji wychowania narodowego, a nie szkołce partyjnej... instruktorzy harcerscy i instruktorki, starsi harcerze i harcerki, którzy przyrzekali służbę Bogu i Polsce, a nie „Naprawie" i „czwórporozumieniu" p. Grażyńskiego. (tamże).

Do zabrania decydującego o przynależności do organizacji głosu ma prawo i obowiązek całe narodowo czujące społeczeństwo, bowiem „harcerstwo urodziło się w obozie narodowym, stworzyli je członkowie Ligi Narodowej, oraz narodowych organizacyj młodzieży akademickiej". (tamże).

Szkoda, że pozwolono tak długo złu się panoszyć.

Ale i nigdy nie zapóźno na wyrzeczenie się grzesznej bierności.

CASUS MILLER

Jan Nepomucen Miller, literat, wsławił się po raz drugi. Kiedyś wystąpił ostro przeciw mickiewiczowemu „Panu Tadeuszowi". Z zawiścią rasowego mieszczuszka „odsądzał od czci i wiary" epopeję szlachecką. Było wiele krzyku, nawet za wiele, wreszcie wszystko ucichło. „Pan Tadeusz" ani na chwilę nie przestał być arcydziełem a o Janie Nepomucenie Millerze nieco zapomniano. I oto teraz mówią o nim głośno. Mianowicie w warszawskim gimnazjum „Oświata" on, tym razem jako nauczyciel, przeciwstawił się ostro zasadzie *ghetta*, oświadczając, iż w szkole gdzie panują stosunki średniowieczne wykładać nie myśli, poczem pozwolił sobie na niebywały wybryk, proponując, ażeby i Krzyż z Chrystusem przenieść na lewą stronę, jako że Chrystus miał być żydem.

Jan Nepomucen Miller napisał niedawno spory artykuł o katolicyźmie, oczywiście na łamach „Wiadomości Literackich". Kilkaset wierszy petitem. Znawstwo spraw katolickich wykazał nie małe, okazuje się jednak, że zapomniał o jednym, a może o tym wogóle nie wiedział, że Chrystus był ponad narodami, że był Bogiem a napis na Krzyżu głoszący, przybicie króla żydowskiego, znaczenie miał ironiczne.

Walczymy o *ghetto*, nie poto, ażeby żydów obrazić (co prawda trudno nam i wiedzieć, czym możemy dotknąć ludzi nie posiadających poczucia honoru naszego cywilizacyjnego typu), ale oddzielić się chcemy od wpływów godzących w nasz światopogląd i nasz moralny gatunek. Nie podoba się im siedzieć po lewej stronie? Nie podoba się im u nas? Prosimy wyjść—nie zatrzymujemy. Wcale.

Kościół od samego początku swojego istnienia pilną zwracał uwagę na rozproszonych wśród narodów żydów, pilnie bacząc, ażeby ci nie wywierali na nie swego demoralizującego wpływu. Niedawno prasa przytoczyła znamienne dokumenty synodów polskich z lat 1279 i 1286-go, a więc „czasów ponurego średniowiecza" według zastarzałej recepty niefortunnego pogromcy „Pana Ta-

deusza". Jan Nepomucen Miller jest najbardziej konserwatywny ze wszystkich piszących, chociaż należy do Polskiej Partii Socjalistycznej, a może właśnie dlatego. W pokrewnej mu dzisiejszej Francji już dawno zapomniano o epoce Waldeck-Rousseau, niech pojedzie, albo poczyta nawet tylko, to się dowie, tylko w zaścianku „Dziennika Ludowego" i „Robotnika" (Warecka 7) wciąż jeszcze ciemnogród. Ano—chyba już nic się nie poradzi, trzeba tylko wszystko oddać czasowi. Z czasem można się wiele nauczyć, albo i znaleźć poza nim. Ale to już tak zupełnie. Na amen, którego się ciemnogród socjalistyczny boi przeokropnie.

Wizerunku Chrystusa ze ścian ściągać nie wolno. Ani po prawej, ani po lewej stronie sali wisieć nie może, tylko na środku i wysoko. By patrzał na nas z góry i nas w swej sprawiedliwości pokarał, jeśli walcząc o *ghetto* grzeszymy.

Czy Jan Nepomucen Miller zrozumiał?

No to niech zrozumie.

NAUKA I LITERATURA

RUCH WYDAWNICZY

Stanisław Berezowski. „Przewodnik po województwie Śląskim". Katowice. Wydawnictwo Instytutu Śląskiego.

Ten turystyczno-krajoznawczy przewodnik z 144 ilustracjami i 29 mapami i planami miast, z mapą podręczną woj. śląskiego i ziem sąsiednich, na pierwszy rzut oka zadziwia swą, na 447 stron, pojemnością. Wielki jak o Rzymie. Ale ogromność ta może i powinna zachęcić czytelnika do zwiedzenia Śląska, tak ciekawie wprowadza w atmosferę tej dzielnicy.

Każda karta w sposób rzeczowy i plastyczny, z perspektywy historii i dzisiejszości, ukazuje Śląsk. Jego położenie, klimat, sieć wodną, geologię, świat roślinny i zwierzęcy, krajobraz, stosunki narodowościowe, rasowe i etniczne, stosunki wyznaniowe. Mówi o prahistorii, później jako o części monarchii piastowskiej, księstwie Piastów, lennie czeskim i austriackim, panowaniu pruskim, erze plebiscytu i wreszcie o granicach Polski. Ukazuje życie gospodarcze, historię przemysłu, eksportu węgla, żelaza, cynku, ołowiu. Stan rolnictwa i hodowli.

Osobny dział poświęca autor omówieniu sportu, turystyki górskiej, sportu zimowego, automobilizmu, myślistwa, rybołóstwa, sportu pływackiego, jazdy konnej, turystyki wodnej i lotnictwa. Wskazuje drogi dla wycieczek po Śląsku Czarnym — pracy górnictwa i hutnictwa, — i Śląsku Białym, krajobrazowym, — wszystko pod przywróconymi sprzed wieków, polskimi nazwami miast i wsi.

Opisy miast zaopatrzone na wstępie w starożytne herby, z wyszczególnieniem liczbowym stosunku narodowościowego. I tak, np. Siemionowice na 38 tysięcy mieszkańców mają 7% Niemców, 2% żydów. Z dokładną adresową informacją co do hoteli, banków, szkół, księgarń itd. Ilustracje z trafną charakterystyką słowną przedstawiają budowle zabytkowe i współczesne, figury świętych, stroje ludowe, stroje górników, sprzęty, wnętrza fabryk, profile maszyn i fragmenty krajobrazów.

Bogactwo motywów, przedstawione artystycznie. (A.W.)

*

Leonard Turkowski. Krew ziemi. Poezje. Księg. J. Dippel w Poznaniu 1937. Str. 60.

Zamiast banalnych pochwał i zdawkowej zachęty, co w istocie jest lekceważeniem autora, postarajmy się niniejszym rozpatrzyć jego osnowy i zastanowić się nad tym co one mówią i czego pozwalają się domyślać.

Wiersze zawarte we „Krwi ziemi" ukazują na razie indywidualność jeszcze nieumocnioną, nieskrystalizowaną. Powiedzielibyśmy słabą—gdyby nie kredyt, jaki otwiera sobie zwykle na koncie krysyki młodość autora.

Kiedy się czyta te wiersze, widać, jak duch człowieczy o silnych ambicjach, szerokiej wyobraźni i nader chłonnej wrażliwości—jest pełen odblasków życia, wstrząśnień zewnętrznych i wpływów silnych indywidualności poetyckich. Poeta interesuje się wielu sprawami i pracuje wytrwale nad swą kulturą. Jeno że nie wyrosło w nim dość silne ognisko osobowości twórczej, zdolnej gospodarować swobodnie w tym przyswojonym świecie. To powoduje nastrój pewnego niepokoju, to sprawia, że autor sili się na dosadność i brutalność wyrażeń, co jest pozorem swobody.

Wysiłkiem inteligencji, natężeniem i podniecaniem fantazji stara się wykoncypować sobie oryginalny wyraz, wpaść na swój „*genre*", pisać wiersze nowe i piękne. I cóż z tego wychodzi? Zgrzyty, wyskoki, dysonanse, szamotania. Bywa że już, już — uchwycił istotę poezji, zaczyna się wiersz podobać, już coś w nim się czuje — gdy nagle pada jakieś rażące słowo, zwrot nieoczekiwany, a paskudny, rozłazi się znów rytm, zamazuje obraz, wykoszlawia się idea.

Niema w tych wierszach harmonii. Są to jakieś namiastki sztuki bogato, często aż do przeładowania, wyposażone we wszelkie składniki poetyckości, ale słabo w nich żyje ów dziwny, cudowny duch: poezja.

Ideologia Turkowskiego jest bujna, naogół świeża i zdrowa, konkretne poczucie polskości i żywe, a tak zwykłe dla poezji płodne związki duchowe z ludem chłopskim i światem robotniczym. Słownictwo bogate; pojedyńcze przenośnie nieraz trafne i śmiałe. Wybór problemu, zakreślenie granict ematu, tok myśli—naogół szczęśliwy i konsekwentny. Czasem tylko autor niedostatecznie uświadamia sobie, o co mu chodzi, a pisze wiersz programowy; ta lekkomyślność nie wychodzi mu na zdrowie, bo nie dodaje uroku wierszom to, że mają treść nieskrystalizowaną, że są nieprzemyślane, zawiłe i niejasne. Ale to zdarza się tylko czasami i ostatecznie nie to psuje „Krew ziemi". Psuje ją brak czegoś, co możnaby nazwać duchem twórczym, indywidualnością poetycką, brak czegoś, co jest jakimś instynktem, organizującym idee i tworzywo w harmonijne zespoły. (T. D.

Z SALI ODCZYTOWEJ.

O BERGSONIE

W SOBOTĘ dn. 6 b. m. wygłosił w Uniwersytecie znakomity uczony prof. Jacques Chevalier odczyt o Bergsonie.

Świetny matematyk i filozof, znany polskim studentom z uniwersytetu w Grenoble w Delfinacie, gdzie jest dziekanem, uczelni gromadzącej jak wiadomo wielu Polaków, studjujących zagranicą, już dzień przed tym miał z okazji inauguracji roku akademickiego w Instytucie Francuskim prelekcję o Kartezjuszu. Pokazał go wówczas słuchaczom zupełnie nowym, znajdując go zresztą takim w całości — jak się wyraził — nie gdzieindziej tylko właśnie w Descartes'ie.

Oto, co usłyszeliśmy teraz o Bergsonie.

Już 50 lat temu w okresie pozytywizmu, epoce „kultu ludzkości" i programowego materializmu, zaczęło się przygotowywać „wielkie odrodzenie w duchu metafizycznym". Dotychczas pozytywiści uważali, że ciało jest podległe rozumowi i na tem się łańcuch urywa — metafizycy poszli dalej źródło rozumu i władz duchowych człowieka znaleźli w Bogu.

Pozytywizm jako dostateczną, gdy chodzi o prawdziwość poznawczą, metodę wnioskowania przyjmował eksperymentalizm—dla Bergsona metoda owa stała się czemś niezmiernie swoistym, zwłaszcza eksperyment dokonywany na nieprzebranem bogactwie zjawisk własnego życia wewnętrznego, w ustawicznem szukaniu Absolutu.

W początkowej swej fazie Bergson był to umysłowy materialista, ściślej—jak na materialistę zanadto matematyk, zamało filozof. Najwłaściwsze określenie będzie brzmiało — umysł mechanistyczny (*plongé dans le mécanisme*). Nawet w szkole nazywano go „typem bez duszy". Początkowe jego, mechanistyczne teorie dalekie były od spirytualizmu i metafizyki.

Geniusz jego przejawił się dopiero z chwilą poznania błędu dotychczasowych koncepcyj, ale odrazu w całej pełni, już w samem zawróceniu z miejsca, bez oglądania się wstecz i odrzuceniu bez żalu wypielęgnowanych pomysłów. W tej

erze wyrażał się o Pascal'u, że „mógłby zostać wielkim matematykiem—ale niestety będzie go można nazwać tylko fifozofem".

Punktem zwrotnym w całej dotychczasowej karierze, przełomem niejako stało się dla Bergsona następujące wydarzenie—„eksperyment wewnętrzny": oto wykładał w szkole podczas lekcji matematyki znany sofizmat o tym, że Achilles nigdy nie dogoni żółwia, rzekomy dowód niezbity przeciw istnieniu ruchu. Chodząc tam i napowrót po klasie—opowiadał później—zbliżał się i oddalał wciąż od gipsowej figury, stojącej na postumencie w rogu sali.—Uderzył go wówczas w pewnym momencie, jak błysk natchnienia, praktyczny bezsens dowodzonego teorematu.

Tak jaskrawy kontrast stał się dlań rewelacją. Zrozumiał istotę konfliktu między mechanistyczną konstrukcją matematycznego myślenia i dzielnością intuicji, jakże często torującej sobie drogi poprzez zdobycze zdrowego rozsądku. Geniusz poznawczy myśliciela dopomógł mu wyrzec się wykończonego pracowicie systemu dla prawdy.

Dotychczasowy błąd polegał na pomięszaniu kategoryj: czasu i przestrzeni. Fizyczna podzielność przestrzeni wyrażała się w sofizmacie o Achillesie i żółwiu—szybkością, a więc funkcją czasu, przypuszczając tym samym jego podzielność. Później Bergson wyrażał się: „Moja myśl polega na intuicji trwania".

Pierwsze poznanie zatem, matematyczno-abstrakcyjne, sztuczne w swej symbolice, może dotyczyć tylko stosunków między rzeczami, nie samych rzeczy. Drugie — doskonalsze, powinno sięgać Absolutu.

Od czasu opowiedzianego tutaj zdarzenia Bergson począł stale eksperymentować na własnej jaźni.

Eksperyment, wszechwładnie panoszący się w dziedzinie badania zjawisk psychicznych, jakże często prowadził do niepożądanego trywializowania duchowości. A więc, powiedzmy, przez zwiększanie bodźca zewnętrznego zwiększamy proporcjonalnie siłę doznawanego czucia i obserwowanej reakcji psychicznej. Podobny mechanizm uznano za obowiązujący, nie dopuszczając możliwości istnienia jakichś różnic gatunkowych, w danym wypadku tak bardzo istotnych.

Jeśli weźmiemy zjawisko t. zw. „odpoznania", to odrazu napotkamy na tego rodzaju trudność, bo przecież dlaczego nie możemy sobie przypomnieć danej rzeczy, skoro ją pamiętamy i łatwo w tłumie obcych poznajemy? Jasne, że mózg nasz nie pamięta, ale pamięta doskonale najgłębiej w naszej jaźni ukryta, dusza.

Powiedzmy znowuż, że dany osobnik na skutek wypadku doznał uszkodzenia pewnych okolic mózgu, a wraz z nimi tych postrzeżeń, które akurat tam miał zanotowane. Po powrocie do zdrowia i t. zw. pełnych władz psychicznych powraca mu jego świadomość wewnętrzna, w sensie wiedzy rzeczy zdawna i głęboko przeżytych, wypada natomiast bezpowrotnie ten lub ów nie przeżyty głębiej szczegółik—notatka, mająca swoje siedlisko w uszkodzonej części mózgu.

Czem to należy tłumaczyć? Oto tym, że w procesach głębszego przeżywania i trwałego przez to pamiętania angażowała się znowuż każdorazowo dusza, nie zaś tylko władze psycho-nerwowe człowieka.

Takie rozważania snuł Bergson, świeżo nawrócony z teoretycznego materializmu ku duchowości i nieśmiertelności duszy.

Dalszym etapem jego rozwoju stała się koncepcja rozumnej siły kierującej w przyrodzie. Oto—to samo postrzeganie, widzenie zmysłem wzroku u muchy i u człowieka — w pierwszym wypadku bezpośrednio, w drugim za pośrednictwem nerwów i mózgu, uwieńczone tym samym praktycznie rezultatem życiowym, nie może być dziełem przypadku, ślepego trafu, każe domyślać się jakiejś rozumnej siły, geniuszu życia.

Wówczas oskarżono Bergsona o zwykły panteizm. Jego tymczasem droga rozwojowa była następująca: początkowo doszedł do przekonania o wolności myśli ludzkiej, potem do jej duchowości, wreszcie do faktu s t w o r z e n i a i jego źródła—Absolutu.

W tej koncepcji wszechświata, istnienia ludzkie siłą rzutu odrywają się wzdłuż paraboli od bryły materii i w zależności od swej wewnętrznej energii osiągają różny stopień uduchowienia, gdyż trzeba pamiętać, iż siła przyciągania materii działa niezwykle hamująco. To też najwyższe punkty osiągają jednostki najmniej z ziemią związane.

Bergsonowi widzi się to tak, że wysokie miejsce zajmują na tej drabinie usposobienia matematyczne, jeszcze wyżej mistycy, prawdziwi chrześcijanie, katolicy. Nad nich potrafili się wzbić: św. Teresa (Wielka) i św Jan (autor Apoc.).

Postulatem w naszej kulturze staje się coraz bardziej utrzymanie właściwych proporcyj między rolą duszy i ciała, i jego przedłużenia: maszyny, w świecie całym, który należy uduchowić.

Gdyż dusza współczesnego człowieka zatrzymała się na poziomie duszy dziecka, zupełnie niewspółmiernie do dojrzałego rozwoju ciała i techniki. ST. J.

Z E Ś W I A T A S Z T U K I

FERDYNAND RUSZCZYC

JEŚLI wśród zwykłych zjadaczy chleba tyle różnic indywidualnych, takie bogactwo typów ludzkich, to jakże wyolbrzymieje ta skala, gdy mowa będzie o artystach. Tu wszystko jest spotęgowane i bardziej wyraziste. Wszystkie cechy, wady i zalety. Gdy znamy artystę, gdy ten żyje wśród nas i przy nas tworzy, wówczas wiedzeni zwykłym ludzkim instynktem, chętnie przymierzamy jego twórczość do jego postaci. Czy dobrze na niej „leży", czy pokrywa się jak klisza z odbitką. Czasem wydaje się nam, że nie, bo trudno się w duszy ludzkiej tak odrazu rozeznać, czasem przyczyny tej trudności kryją się gdzieindziej. Artysta z urodzenia oddycha sztuką jak powietrzem, ale nie zawsze się wyżywa tylko we własnej działalności artystycznej.

Są tacy, co zgoła wyglądają na obojętnych, szaraków, a nawet głuptasów i, zdawałoby się, trzech nie umieją zliczyć. Dopiero we własnych dziełach (mówię o plastykach) ujawniają inteligencję, mądrość artystyczną. Ponieważ takich jest sporo, stąd zepewne popularna gadka, że malarzowi inteligencja poza sztuką jest niepotrzebna, a nawet w większych dawkach szkodzi.

Kłam temu twierdzeniu zadają inni, również plastycy z prawdziwego zdarzenia, którzy poza własną twórczością interesują się jeszcze wielu innemi sprawami. Biorą żywy udział w życiu organizacyj i stowarzyszeń artystycznych, pracują nad rozwojem kultury plastycznej społeczeństwa i wszystko, co ma jakikolwiek związek ze sztuką, nie jest im obce. Po odzyskaniu niepodległości, przy tworzeniu form bytu państwowego, tacy artyści, społecznicy i organizatorzy, stali się więcej niż kiedykolwiek pożyteczni. Nie zawsze pozostawiają oni po sobie obfitą spuściznę artystyczną i po latach niejeden może zapytać, kto zacz ten i ów plastyk i gdzie jego dzieła? Nie będzie wiedział, że trud takiego artysty wrósł poprostu w życie samo i że obraz tego życia w niejednym szczególe został przezeń ukształtowany.

Ferdynand Ruszczyc, zmarły na jesieni, roku zeszłego, nie poprzestawał na uprawianiu własnego zagonu sztuki, choć ten pięknie mu plonował. Jego nazwisko będzie na wieki związane z ukochanem przezeń Wilnem. Był jego piewcą, ambasadorem, wyznawcą najgorliwszym i miłośnikiem. Profesor uczelni artystycznych Warszawy i Krakowa, w roku 1908-mym opuszcza Kraków i przenosi się na stałe do Wilna. Mieszka w niem aż do roku 1934-go. Przed wojną pracuje dużo dla teatru, w zakresie inscenizacyj teatralnych. Wydaje również „Tygodnik Wileński". Wraz z odzyskaniem niepodległości wszystkie swe siły i cały swój zapał poświęca rozbudowie Wydziału Sztuk Pięknych, na Uniwersytecie Wileńskim. Jest profesorem i dziekanem tego wydziału. Od tej chwili dzieli swe życie między pracę pedagogiczno-artystyczną, a propagandę wszystkich walorów i piękności umiłowanego Wilna. Wobec przyjeżdżających tutaj cudzoziemców staje się nieoficjalnym reprezentantem kultury polskiej tej rubieży kresowej.

W książce, pod tytułem: „Liść wawrzynu i płatek róży" [1]), opracowanej przez J. Bułhaka, zebrane są przemówienia, wykłady, odczyty i artykuły Ruszczyca. Wszystkie one dotyczą Wilna. Pierwszy wykład (z dn. 20 XI 1919 r.) nosi tytuł: „Tradycje sztuki w Wilnie", ostatni „Stosunek Marszałka Piłsudskiego do Wilna i do sztuki". Jeśli mówi o czem innem, to wtedy: gdy na krótki czas przyjdzie mu opuścić swe miasto. Wraca zaraz, by się dzielić z bracią wileńską wrażeniami osiągniętemi gdzieindziej (patrz „Wspomnienia dni Mickiewiczowskich w Paryżu", „Wrażenia Paryskie", „Wrażenia z wycieczki do Węgier"...)

Zawarte w książce słowa artysty czynią nam blizką i bardziej zrozumiałą jego postać, razem z otwartą obecnie w Zachęcie wystawą prac malarskich Ruszczyca, składając się na pełny obraz jego indywidualności. Po zaznajomieniu się z książką odbieram wrażenie, iż głównym motorem działania Ruszczyca była miłość. Wieczny entuzjasta, nie zajmował się sprawami, które należało ganić, krytykować, lub zwalczać. Poświęcał swój czas wartościom, które trzeba wspierać i otaczać miłością. W obrazie każdego zjawiska starał się dostrzedz przedewszystkiem światła, cienie pomijał. Stąd rysunek pewnych zdarzeń w książce może jednostronny, ale czyż można mieć pretensję do artysty o to, iż żył tem co najpiękniejsze i najszlachetniejsze i bliźnich pragnął temsamem karmić?

Kończąc, przytoczę jedną z jego myśli: „Artysta, operujący najdelikatniejszem, co jest w człowieku, bo jego marzeniem, nie może nie mieć w sobie pierwiastka delikatności".

Książkę uzupełnia „Spis prac i dat z życia i działalności Ruszczyca", sporządzony przez Jana Bułhaka, którą w najbliższym czasie ma zamiar wydać także własne wspomnienia o artyście.

WIKTOR PODOSKI

[1]) Ferdynand Ruszczyc „Liść wawrzynu i płatek róży", przemówienia, wykłady, odczyty, artykuły... pod red. i z ilustr. J. Bułhaka. Wilno 1937, nakład St. Turskiego.

Błędy druku. W nr. 48 w artykule wstępnym St. Rymara na początku w w. 4 powinno być „moralnie" (nie naturalnie), na str. 734 w szpalcie 2 w. 8 ma być „w Rzezowie" (nie Warszawie).

MUZYKA

FRANCE ELLEGAARD

FRANCE Ellegaard ma dzisiaj w Polsce nazwisko ustalone, nazwisko, które przedstawia sumę pełnych wartości sztuki odtwórczej. Z okazji jednego z jej poprzednich koncertów warszawskich, poddałem na łamach „Myśli" grę młodej pianistki szczegółowej analizie; dzisiaj warto dorzucić jeszcze słów parę.

France Ellegaard grała w Filharmonii koncert Mozarta, wystąpiła też i z własnzm recitalem w sali Konserwatorium Otóż trzeba, i to koniecznie, zwrócić uwagę na dobór granych utworów, odnosi się bowiem wrażenie, że artystka idzie po niepokojącej linii, zmierzającej do osiągnięcia łatwego efektu Zakończenie wieczoru Lisztem, jego *„Sospiro"* i *„Saint Fran. cois de Paule marchant sur les flots"* nie wzbudzi prawdziwego zachwytu, może dać jedynie płytki poklask, wiadomo — sala przecież nie składa się wyłącznie ze słuchaczy o smaku wybrednym, a Liszt dzisiaj przecież...

O Liszta zacznie się—rzecz pewna—staczać walkę między konserwatywną a współczesną krytyką. Zwycięstwo zgóry przesądzone. Romantyczny patos, irytująca błyskotliwość, wszystko tak daleko odbiega od wyraźnego nawrotu obecnego ku rygoryzmowi, istotnemu, wewnętrznemu, którego przeczuciem w muzyce było naśladowanie świetne wieku XVIII, jej współczesna interpretacja u Strawińskiego, u Prokofjewa, u nas choćby u Szałowskiego. Nawrót ku rygoryzmowi stanowi dzisiaj podświadomą zupełnie potrzebę, chociaż i coraz częściej i na szczęście zupełnie świadomą, nawet programową konieczność. Dokonuje się wyraźna już i dla nikogo nie ulegająca wątpliwości ewolucja a z nią nowy pogląd na treść słowa „wolność", skutki czego są i będą nad wyraz doniosłe. Sztuka jest z życiem związana najściślej, nawet wówczas, gdy pragnie nie mieć z nim najmniejszego nawet kontaktu. Okres „Młodej Polski", okres estetyzmu, okres potem poświęcenia się wyłącznemu zagadnieniu formy, okres wreszcie przeindywidualizowania krańcowego stanowi wyraz pewnej epoki wielce charakterystyczny. Od Cloueta do impresjonistów daleka droga, ale Francja clouetowska i Francja pierwszych lat Trzeciej Republiki niepodobne do siebie posiadają oblicza. Mija dzisiaj afekt do Liszta, do Wagnera, poczynamy nutomiast być coraz bliżsi muzyce barokowej, Mozartowi a Bach staje się twórcą zrozumiałym nietylko dla niewielkiej garści słuchaczy. *„Chaconne"* wykonana w dniu 17 listopada przez Ellegaard bardziej „wzięła" słuchaczy, aniżeli wymienione już raz przeze mnie utwory lisztowskie, czy Skriabina nokturn na lewą rękę.

France Ellegaard chętnie gra Mozarta, uromantycznia go jednak zbytnio, przytłumia pedałem, ukobieca. Epoka rokoka jest niewątpliwie najbardziej kobiecą, jednak Mozart zagrany z całą prawdą owej jego koronki jest najprawdziwszy.

Rzecz może dziwna, ale Ellegaard nie czuje dobrze Chopina. Okazuje się, że jedynie stać na to Polaków. Czy w nokturnie pokrewnym tkliwością Fieldowi, czy polonezie czy w sonacie, zawsze przebijać będzie nuta romantyzmu heroicznego a, tego ani zrozumieć, ani wyczuć nie sposób, gdy się ani nie rozumie, ani czuć nie może lat chopinowej młodości, chopinowego życia. I nie można mieć tu nawet żadnych pretensji — konstatujemy jedynie fakt.

WIECZÓR MUZYKI SZWEDZKIEJ

W artykule poświęconym swojej muzyce, pisał Olallo Moralas, Szwed:

„Wielki nasz poeta Tegner wyrzekł niegdyś słowa następujące: „Nie w burzliwym lecz w spokojnym morzu, przegląda się niebo ze swemi gwiazdami". Być może, że w dobie obecnej, pełnej zgrzytliwych, niepokojących dysonansów brakuje tego spokoju i harmonii, jakich duch ludzki potrzebuje, aby w radosnym skupieniu natchnąć się do tworzenia

wielkich arcydzieł. Jednakże nie można twierdzić, aby napięcie muzyczne zmalało. Przeciwnie, sądząc choćby ze wzrostu stypendiów, przeznaczonych przez państwo od 1894 roku kompozytorom za wybitne dzieła, twórczość nasza rośnie. Jednakże z żalem stwierdzić należy, że często jest to sztuka rzemiosła, bez osobistego wyrazu, bez mocy otworzenia nowych, nieznanych jeszcze dróg dla ducha ludzkiego."

Sądząc ze wzrostu stypendiów, koniunktura gospodarcza Szwecji stale wzrasta i wzrasta. Gdyby tak zabrakło na nie pieniędzy a morze stało się nieco burzliwsze, to i gwiazdy by się — kto wie ale chyba znalazły i „...moc otworzenia nowych, nieznanych jeszcze dróg dla ducha ludzkiego"...

Co?

W. NARUSZ.

WIECZÓR SZOPENOWSKI

W d. 17 listopada w Biblitece Polskiej w Paryżu, gdzie miała miejsce wystawa „Fryderyk Szopen George Sand i ich przyjaciele" odbyło się przyjęcie wydane przez ministra Franciszka Puławskiego delegata Polskiej Akademii Umiejętności. Wieczór ten zgromadził wielu przedstawicieli świata naukowego i artystycznego.

Po krótkiej przemowie ambasadora Polski Juliusza Łukasiewicza, zabrał głos prezes Izby Deputowanych Edward Herriot. Na wstępie p. Herriot wyraził swoje wzruszenie z powodu przemawiania w Bibliotece Polskiej, która była świadkiem pracy i cierpień Wielkiej Emigracji Polskiej, następnie scharakteryzował pobieżnie młodego, genialnego Szopena, przybyłego do Francji i wielką romanso-pisarkę francuską „płomienną, wolną i wspaniałomyślną", ich podróż na Majorkę, pobyty w Nohant, chorobę, poświęcenie George Sand, stosunki z najbliższym otoczeniem, Maurycym i Solange Sand'ami, przyjaciół, do których zaliczał się Mickiewicz bardzo przez George Sand kochany („ona, która kochała wszystko co wielkie"), w końcu zerwanie i śmierć. W końcu przemówienia p. Herriot mówił o sztuce Szopena, o tym pierwiastku specyficznie polskim, który ją charakteryzuje, o tej sztuce, która w krótkich kawałkach pisanych na jeden instrument, nadzwyczajnie prostych rozwija tematy o nieporównanej piękności.

Następnie panna Colette Gaveau laureatka III międzynarodowego konkursu Szopena w Warszawie wykonała jedną z Ballad, Nokturn i 4 etiudy Szopena. Po przerwie znana artystka dramatyczna Dora Casati przeczytała kilka ustępów z „Historii mego życia" George Sand, tyczących Szopena. Imprezę zakończył występ Witolda Małcużyńskiego, laureata III konkursu międzynarodowego Szopena w Warszawie. Występ młodego artysty był nagrodzony gorącymi oklaskami.

Z TEATRU

„WALĄCY SIĘ DOM"

W MAŁO akustycznej sali teatru Małego zaprezentowano 3-aktową sztukę p. M. Morozowicz-Szczepkowskiej „Walący się dom".

Sztuka scenicznie słaba, o nader nikłym wątku akcji dramatycznej, kusi się o rozwiązanie ważkiej, społecznej problematyki, przyczem nie obywa się bez zbędnego rezonerstwa i powtarzania oklepanek, opóźniających bieg i tak dość niemrawej intrygi.

Autorka była zapewne na „Wiśniowym sadzie" Czechowa w Polskim — jaka szkoda, że już go dawno zdjęto z afisza: byłaby dobra sposobność dla porównania czaru, idącego ze sceny od tamtych „starych kątów" i sprzętów — i ludzi, gdzie tylko rękę swą kładli, i tej wyhodowanej w socjaliźmie, antytradycyjnej awersji do dworu jako takiego, dworu—zjawiska społeczno-narodowego, z przeszłością, której niepodobna wymazać z rejestru zasług dziejowych. Tylko tak się legitymującą awersją można sobie tłumaczyć pokazaną nam szopkę karykatur, jakoby dla ziemiaństwa reprezentatywnych, nie zrównoważonych *notabene* ani jednym tęgim i zdrowym typem ludowym, coby potrafił zdegenerowanych Rakuskich w kozi róg zapędzić.

I dlatego właśnie, na skutek całkowitej nieobecności na scenie ludu, deklinowanie we wszystkich przypadkach i liczbach zarówno parcelacji jak i reformy rolnej nuży, w podobny sposób jak czytanka z elementarza, używanego w socjalistycznych szkołach spółdzielczych, opiewająca wymienione spółdzielnie na wszystkie możliwe tony.

Rozumiałbym żywiołowy manifest sceniczny przeciw ewentualnie „tyranji", „wrogom ludu" i t. p., — sztuka mogłaby się doczekać nawet uznania, kto wie, czy nie od samego „rektora" przeworskiej „akademji" włościańskiej. Ale tak jak tutaj, inwektywę stępia charakterystyczność, nie pozwalająca na pełne wykorzystanie nadarzającego się symbolu. Nie doprowadzono ani jednej sytuacji do bezkompromisowego rozstrzygnięcia, utopiono właściwą myśl w życiowych komerażach. I dlatego zamiast groźnego „oskarżam!" w ustach, ot, choćby jakiego nauczyciela ludowego, słyszymy zrzędzenie nad nieróbstwem i ciemnotą ostatniego z Rakuskich, wraz z całym inwentarzem krotochwilnych opowiastek o jego poprawianiu rasy wieśniaczej, opłacanem... rasowymi cieliczkami, o tym, że dach przecieka i sypia się pod parasolem, że niema łazienki i W. C. itp. itd.

Reżyseria poszła w kierunku szarży, próżno ratującej dramatyczność sztuki. Ostatni z Rakuskich miał wzięcie i gesty rządcy na średnim folwarku, co nie przeszkadza, że grany był przez Ziembińskiego z właściwym temu doskonałemu artyście rozmachem. Papa Rakuski (Samborski) pokazał nam, jak się dostaje przepisowego ataku apopleksji, przyczem nader pomysłowo poruszał gardzielą (t. zw. wulgarnie grdyką). Reszta aktorów starała się dociągnąć do zaznaczonego już poziomu. Wdzięczna w epizodzie p. Rolandowa. Dekoracje St. Śliwińskiego. S. J.

FILM

STUDIO: „Stawka o życie", film niemiecki, reż. R. Eichberga.

Nie pamiętam kto, zdaje się Irzykowski, powiedział, iż woli dobrze skonstruowany, sensacyjno-kryminalny romans od przeciętnej i nudnej, psychologicznej powieści. Ci pisarze, którzy próbowali pisania popularnej i zajmującej powieści, do odcinka w dzienniku, wiedzą, że to nie taka łatwa sprawa, jak się napozór wydaje. Ciekawa fabuła, żywa akcja tych utworów, które mają być czytane „jednym tchem" wymagają od piszącego nielada pomysłowości, to też tego rodzaju próba bywa nieraz dobrą szkołą dla literata.

W filmie sensacyjność ma jeszcze bardziej ugruntowane prawo obywatelstwa i wartościowy zarazem, pod względem plastycznym, film sensacyjny stanowić może dzieło dużej klasy. Niestety, podobnych utworów coraz mniej widzimy na ekranie. Zastąpiły je mocno teatralizujące, przeładowane dialogami komedie.

Z powyżej przytoczonych względów należy uważać „Stawkę o życie" za b. pożądane urozmaicenie obecnego repertuaru kin. Jest to kryminalistyczna zagadka, dobrze ujęta pod względem filmowym i starannie wyreżyserowana. Raz po raz zwabia widza na fałszywe tropy, a gdy ten sądzi, że już zgadł, stawia go wobec nowej niepewności. Umiejscowienie części akcji w *atelier* filmowem, w kabarecie i za kulisami wynika w sposób naturalny z treści scenariusza. Kulisy są fotogeniczne i stanowią b. odpowiednie tło dla tego rodzaju filmów, a kontrast beztroskiego gwaru zabawy, z pełnymi emocji scenami tropienia przestępcy, potęguje wyrazistość utworu.

Z aktorów najlepiej się spisał Theodingen, reprezentujący pierwiastek komizmu, najgorzej natomiast bohaterka filmu, blada i niewyraźna, o nieciekawej twarzy.

KANDYD

POKŁOSIE

WSPOMNIENIA LWOWSKIE

PISZĘ te wspomnienia w dn. 22 listopada w dziewiętnastą rocznicę zniweczenia ukraińskiego zamachu na Lwów, wyrzucenia wroga z granic miasta.

Dziewiętnaście lat nie jest okresem czasu, przyjętym dla święcenia jubileuszów, ale tym wypadkom należy się jak najczęstsze wspominanie i to z wielu powodów.

Najpierw żywiołowy odruch „cywilnego" miasta i wystąpienie do walki przeciw zorganizowanej sile wojskowej stanowi kartę tak piękną, iż długo trzebaby było szukać jej podobnej, a powtóre wypadki ówczesne są nietylko pięknym wzorem, ale i ważną nauką.

Wydostając się z emigracji kijowskiej dobrnąłem do Lwowa za pomocą rozmaitych środków lokomocji już na piąty dzień walk w mieście i niestety na „ruską" stronę. W porównaniu ze spokojnym pod okupacją niemiecką Kijowem, gdzie życie było, zewnętrznie biorąc, zupełnie normalnie— znalezienie się w mieście z szalejącą na ulicach walką mogło się stać owym przejściem z deszczu pod rynnę. Tymczasem właśnie nic podobnego się odczuwało, przeciwnie miało się uczucie ulgi. Była tam bowiem oczywiście troska i niepokój, przedewszystkiem o los bliskich z tej i z drugiej strony linii boju, ale nie było śladu tego przygnębienia, tego uczucia beznadziejności, które najbardziej dokuczało we wszystkich przejściach rewolucyjnych w Rosji. Nareszcie człowiek dostał się w jakąś ludzką atmosfere, nareszcie jest otoczenie w którym człowiek znajdzie oddźwięk na poruszenia własnej duszy! Pamiętam, że gdy następnego ranka po przyjeździe wyszedłem na ulicę, i kupiwszy gazetę od jakiejś babiny, usłyszałem od niej uprzejme „całuję rączki", poczułem jasno, że jestem nareszcie wśród swoich i raźno ruszyłem dalej, mimo, że kilka razy trzeba było chronić się do bram przed kulami wystrzelonymi gdzieś w górę z karabinu maszynowego i sypiącymi się na ulicę, jak grad.

W lokalu Izby przemysłowo handlowej, gdzie odbywały się zebrania informacyjne, dowiaduję się o przebiegu dotychczasowych wypadków. Odezwał się tu i owdzie jakiś głos defetystyczny, ale ginął natychmiast. A przecież to ludzie bezbronni, a na ulicy stoją wrogie oddziały i chodzą patrole w pełnym rynsztunku bojowym... Krzepiące uczucie: Maryla Wolska, w którą za parę miesięcy miał uderzyć okropny cios, potworne zamordowanie starszego jej syna przez ukraińców w Złoczowie, mówi mi po przywitaniu: Ciężki czas, wiele ofiar, ale przynajmniej teraz wiemy o co walczymy, przecież to od wielu, wielu lat pierwsza samodzielna walka o sprawę bez żadnych zastrzeżeń polską.

Słowa te wiernie oddawały to co myśleli wszyscy bez wyjątku i ta świadomość przenikająca wszystkich nadawała całej masie zdolność znoszenia i przetrwania nie tylko przez dni listopadowe lecz i przez późniejsze półroczne oblężenie miasta, wszystkich trudów niewygód i braków. Wykluczone jest aby jakakolwiek dyscyplina mogła wydać podobny rezultat. Trudy i braki, nieraz bardzo dotkliwe, znoszono nie tylko bez protestu czy nawet szemrania, ale jako rzeczy zupełnie zrozumiałe, konieczne, na które poprostu nie zwraca się uwagi.

Dzisiaj modna jest tendencja niedowierzania społeczeństwu i jego wolnej decyzji. Wszystko ma zastąpić przymus, skoszarowanie, komenda pochodząca od jakichś wybranych jednostek. Społeczeństwo to piasek, z którego nie da się ukręcić bicza energicznego czynu i działania na dłuższą metę.

Wypadki lwowskie z przed dziewiętnastu lat zadają kłam tym modnym teoriom. Gdzież bowiem była wówczas organizacja, przymus, czy komenda? Społeczeństwo polskie było na pozór bezsilne, rozbite na frakcje orientacyjne, nie miało żadnego jednolitego kierownictwa. Zdawało by się że z tą niezorganizowaną masą przemoc wojskowa będzie mogła zrobić co zechce, tymczasem jednak stało się coś wręcz odwrotnego. Społeczeństwo wykazało nie tylko zdolność zgodnego działania, lecz i siłę do długiej i ciężkiej walki.

A czemu to przypisać? Niewątpliwie temu, że społeczeństwo to było zaprawione do samodzielnego działania, chociaż tylko dotąd na polu pokojowym, że miało świadomość i poczucie odpowiedzialności za to co się stanie, nie nawykło do oglądania się na czyjąś pomoc, czy komendę i nie unikało w ten sposób odpowiedzialności. Społeczeństwo to ożywiało poczucie duszy narodowej i wyższości nad wrogiem, nie dopuszczając nawet myśli o tym żeby wróg ten mógł zatriumfować.

Na tych podstawach wyrosło wielkie dzieło obrony i utrzymania przy Polsce Lwowa i południowych naszych rubieży. Źle będzie, jeżeli z tej niedawnej historii nie wyciągniemy nauki i nie zaprzestaniemy myśleć o przekształceniu narodu w poganiane stado.

ARGUS

NA MARGINESIE

Oddawna organizm społeczeństwa polskiego cierpiał bóle z powodu chorobliwych objawów w Z. N. P. Po dłuższych zaburzeniach organizmu nareszcie zajęto się leczeniem organu. Dokonana analiza krwi wykazała olbrzymi procent żydów.

Opinia publiczna dopiero teraz się dowiedziała, że w instytucjach kierowniczych Związku Nauczycielstwa Polskiego 121 funkcyj spełniają żydzi. Ogłoszone są nazwiska.

Operacja okazuje się niezbędną.

*

— Autor „Gałązki rozmarynu" Z. Nowakowski odesłał Akademii Literatury gałązkę Wawrzynu.

— Dlaczego to zrobił?

— Żeby nie myślano, że dostał gałązkę Wawrzynu za „Gałązkę rozmarynu".

*

Dla ułatwienia przesyłki prenumeraty załączamy do obecnego numeru przekazy na P. K. O. nr 3105.

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA. Pl. Grzybowski 8/5. Tel. 205.80. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.